No. 16. 30 h. = 25 fen.



SZERLOK HOLMES



TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 18. września 1909.

Z treści: **Zagadkowy oblubieniec.**

Wychodzi w każdą sobotę.



Szerlok Holmes pobiegł szybkim krokiem wraz ze swoim pomocnikiem naprzeciw grupy.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.
Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 16. Kraków, dnia 18 września 1909. Nr. 16.

ZE ŚWIATA.

Z powodu kilku róż — usiłowane samobójstwo.

Pewien młody, przyzwoity robotnik we Wiedniu, nazwiskiem Edward Lattl wziął sobie tak do serca wezwanie karne z powodu kradzieży róż, że wpakował sobie dwie kule w głowę i w stanie bardzo ciężkim przewieziony został do szpitala. Jedną kulę mu wyjęto szczęśliwie, druga tkwi jeszcze ciągle w mózgu nieszczęśliwego.

Dwudziesto-letni młodzieniec zabawiał się pewnej nocy wesoło z swymi przyjaciółmi i około godziny 4 nad ranem przechodzili w podnieconym cokolwiek stanie około jakiejś prywatnej willi, otoczonej prześlicznym ogrodem.

Tu spostrzegli wielkie kląby pysznie rozwiniętych róż, i stanęli podziwiając piękne kwiaty. Lattl wdrapał się następnie na sztachety i zerwał kilka róż.

Przechodzący przypadkowo tamtędy inspektor policyi przyaresztował go na gorącym uczynku.

Po przesłuchaniu go na inspekcyi — wypuszczono go na wolność.

W kilka godzin zjawił się, zbrodniarz we willi właścicielki i upadłszy na kolana, błagał ze łzami w oczach o darowanie winy, przyczem ofiarowywał nawet biedak natychmiast odszkodowanie.

Pani oświadczyła mu dobrotliwie, że nie ma nawet mowy o żądaniu odszkodowania lub ukarania go.

Gdy jednak mimo tego otrzymał w tej sprawie wezwanie karne — nie namyślając się wcale targnął się na swoje życie w wyżej opisany sposób.

Mąż właścicielki willi podał na rozprawie, że podczas zamachu ze strony robotnika na cenną jego własność — nie był w Wiedniu, gdyż inaczej byłby się bezwarunkowo przyłączył do postępowania karnego i zażądał „surowego“ wymiaru sprawiedliwości.

Wobec tak kategorycznego żądania „pokrzywdzonego“ sąd widział się zmuszonym wydać wyrok zasądzający robotnika na karę aresztu, którą skazany tak sobie wziął do serca, że aż targnął na swoje życie.

Oskarżeni misyonarze mormonów.

Ciekawa rozprawa odbyła się w Drotheim przeciwko czterem misyonarzom sekty mormonów o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach i niedozwolonego kolportażu.

Do Drotheim przybyli ci apostołowie w celach agitacyi i jednania sekcie nowych zwolenników.

Pięćdziesięcio-letni pewien obywatel, jego żona i córka, zachwyceni oryginalnemi doktrynami apostołów wielożnictwa — przystąpili do nowej konfesyi i dali się poraz wtóry ochrzcić starszemu z owych kapłanów — wielebnemu ojcu Aniołowi Reesinger.

Prokuratorya państwa powiadomiona o tem wytoczyła apostołom dochodzenie karne w kierunku występku agitowania na rzecz nie uznanej w państwie religii. Dochodzenia te jednak zostały zaniechane, a oskarżono ich tylko o urządzenie zgromadzenia bez uprzedniego uwiadomienia władzy i kolportowania broszur niedozwolonych. W naj-

bliższych dniach odbędzie się ta interesująca rozprawa, o której wyniku nie omieszkamy donieść naszym Czytelnikom.

Najzimniejszy punkt na ziemi.

Dotychczas byli uczeni tego zdania, że w mieście Werszojańsku w północnej Syberyi, leżącem pod 69° 8 min. półn. szerokości — panują największe mrozy, jakie kiedykolwiek na ziemi zauważono.

Pewien rosyjski malarz Włodzimierz Borossof, bawiąc na wyspie Nowaja-Zemlja znalazł skrzynkę, w której znajdowały się dwa termometry, a mianowicie minimum i maximum termometr, zapomniane, czy też zgubione przez jakiegoś podróżnika. Wykazywały one granice temperatury od 15° – 70° Celsiusza, poniżej zera.

Jest to najzimniejszy, dotychczas znany punkt na ziemi.

Humor sądowy Yankesów.

Pewien sędzia miał utartą raz na zawsze formułkę przy motywowaniu sądowych wyroków.

Zdarzyło się raz, że jakiś marynarz ukradł kotwicę okrętową, którą odwiózł wozem zaprzężonym w 6 koni. Można brać z tego miarę o ciężarze i wielkości skradzionego przedmiotu.

Pan sędzia wymierzywszy ustawą przewidzianą karę złodziejowi, tak uzasadnił swój wyrok:

— Podsądny został uznanym za winnego kradzieży kotwicy okrętowej. Wypadki kradzieży kotwic okrętowych są dzisiaj na porządku dziennym. Nie ma dnia prawie, byśmy nie słyszeli o podobnych wypadkach. Wobec tego trybunał wymierzył oskarżonemu karę trzech-letniego, ciężkiego więzienia!

Można sobie wyobrazić jaki śmiech zapanował przy ogłoszeniu mądrych motywów sprawiedliwego zresztą tego wyroku.

W pewnym wypadku wszyscy przysięgli w liczbie 11-tu głosowali za uwolnieniem oskarżonego. Tylko dwunasty wstrzymał się od głosowania, wierdząc, że jeszcze ma czas i musi się namyśleć. Wobec czego reszta jedenastu sędziów — musiała siedzieć w sali narad i czekać na głos dwunastego.

Tymczasem skrupulatny 12 sędzia siedział na swojem miejscu i tylko od czasu do czasu opierał usta na gałce laski, którą trzymał w ręku.

Godziny mijały leniwo i wreszcie usnął sędzia dwunasty, a laska wypadła mu z rąk. Jeden z jego kolegów podniósł laskę i skonstatował, że była wydrążona i napełniona wyborną starą whysky. Tą wypito naturalnie z miejsca, a potem zbudzono śpiącego.

Pierwszym jego ruchem było pochwycenie laski. Chciał z niej pociągnąć ożywiającego nektaru, ale po bezskutecznych usiłowaniach rzekł:

— Zmieniłem swoje zapatrywanie i ja jestem za uwolnieniem oskarżonego!

Jeszcze komiczniejszą jest następująca historya:

Rozchodziło się o zbrodnię morderstwa, z której obrońca oskarżonego chciał koniecznie zrobić tylko „zabójstwo“, które ustawa bez porównania łagodniej sądzi.

Podczas pauzy wziął na bok najstarszego z sędziów przysięgłych i tak długo go przekonywał, aż wreszcie stary jegomość dał się nakłonić do wpłynięcia na swoich kolegów, by wydali wyrok w myśl żądania obrońcy i zakwalifikowali czyn jako „zabójstwo“.

Rozprawa trwała pełnych 23 godzin.

Sędziowie zmęczeni i niewyspani wrócili na swe miejsca, a przewodniczący ławy ogłosił wyrok opiewający „za zabójstwo“.

A stary sędzia rzekł do adwokata:

— Ciężką miałem robotę, zanim ich przekonałem, że należy go zasądzić za „zabójstwo“. Wszyscy jedynastu chcieli go zupełnie uwolnić!

ALLOTRIA.

W restauracyi.

Gość (do kelnera). Ten rachunek nie może być tak duży!... Musiałeś się chyba pomylić!

Kelner. Bynajmniej! Liczę zawsze dwa razy.

Gość. Zauważyłem to.

Potwarz.

— Wyobraź sobie, ten niecny człowiek opowiada wszystkim, że mnie pocałował!...

— To ohydne! taka potwarz!

— Ba! żeby to chociaż prawda była!...

Powołanie.

— Pański syn chce zostać kasyerem?

— Tak jest! od młodych lat entuzyazmował się zawsze Ameryką!

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

ZAGADKOWY OBLUBIENIEC.

ROZDZIAŁ I.

Piękna Kreolka.

Duży transportowy parowiec z Calais wbiegł właśnie do portu Hover po angielskiej stronie, a bulwary napełniły się nieprzeliczonymi tłumami, żądnych widoku obcych przybyszów.

Na tarasie pewnej eleganckiej restauracyi siedział wytwornie ubrany dżentelmen, którego gładko wygolona twarz zdradzała niepospolitą inteligencyę. Przy tym samym stole zajmował miejsce pewien młody człowiek, który z natężoną uwagą słuchał słów starszego swego towarzysza.

Był to Szerlok Holmes i Harry Takson.

— Harry! — rzekł wielki detektyw — otwiera nam się znowu niezmiernie interesujące pole pracy, ale zarazem trudne! Rozchodzi się tu o aferę pewnej kobiety.

— Czy nie o tę interesującą kreolkę? — zapytał młody pomocnik z uśmiechem.

— Skąd-że ty wiesz o tem, ty dyabelski synu? — zaśmiał się mistrz, targając go lekko za płową czuprynę.

— Ba! czytałem przecież telegram, który otrzymałeś pan z Limy!

— Tak! Ona tu jest w grze! — zawołał Holmes. — Jest to młoda, prześliczna wdowa i do tego bajecznie bogata! Chce tu w Anglii powtórnie wyjść za mąż!...

— No, to nie jest jeszcze kryminalny wypadek — żartował Harry.

— Gdy milionerka chce powtórnie stanąć na ślubnym kobiercu i do tego w obcym kraju, może być z tego bardzo łatwo jakieś kryminalne zawikłanie — objaśnił detektyw swego adlatusa. — I jeżeli się nie mylę, to już coś interesującego się kłuje!

— Czy ona przyjechała tym transportowym parowcem?

— Nie, ona przybędzie dopiero najbliższym salonowym statkiem. Zawsze jest jednak lepiej, jeżeli — jak my naprzykład — zjawia się człowiek trochę wcześniej.

— Zużytkujmy ten krótki czas na to — mówił detektyw dalej — by porobić pewne studya, potrzebne do twego zawodowego wykształcenia. Na przykład! Jak myślisz, kto to być może, ten wysoki, szczupły mężczyzna, w szarym, podróżnym płaszczu, który ze spuszczoną głową, przyciskając do piersi torbę, spieszy teraz do powozu?

— Prawdopodobnie defraudant jakiś! — zawołał Harry z wahaniem.

— I ja tak myślę! — oświadczył detektyw — a mianowicie przybywa on nie z Paryża, lecz z Brukseli!...

— Skąd pan wiesz o tem? — zapytał Harry zdumiony.

— Mówi mi o tem jego kapelusz! Ten model jest ostatnią nowością brukselską, którą wymyślił dopiero przed kilku dniami słynny kapelusznik Willeman. Torba podróżna jest także belgijskim fabrykatem.

— A czy uważasz tego tam człowieka, który

lekko zatacza się. Zdaje się, że wypił ponad miarę koniaku, uważając go za prezerwatywę przeciw morskiej chorobie.

— Moglibyśmy teraz wyświadczyć dobrą przysługę belgijskiej policyi!

— Zbyteczne! — rzekł Holmes — już jeden z wyżłów policyjnych jest na jego tropie. Czy widzisz tego starego pana z długą siwą brodą i w czarnych okularach? To jest znany Jaques Ferrand, najlepszy tajny policysta w Belgii, który zajął się już tym panem.

— Już go ma! — krzyknął Harry.

W rzeczywistości stary pan przystąpił do podejrzanego człowieka i położył mu rękę na ramieniu.

Holmes nie interesował się więcej tą sprawą, ale sokolemi oczyma badał inne towarzystwo.

— Popatrz Harry na tę dużą, tłustą damę! — zaczął znowu mówić — widzisz, ta, która ciężkim krokiem zmierza do restauracyi.

— Sądzę, że to jest przebrany mężczyzna — zauważył Harry, uśmiechając się chytrze do mistrza.

— Zgadłeś, mój chłopcze! — zawołał Holmes, poklepawszy go po ramieniu. — Robisz zadziwiające postępy. Ten człowiek zapomniał umyć sobie ręce, na których znać jeszcze brunatne ślady z tytoniu. Pozatem ma na czole brózdę, pochodzącą od zbyt ciasnego kapelusza. Ogółem — początkujący w swoim fachu, który nie wzbudza we mnie najmniejszej ciekawości. No, ale teraz idę do hotelu, by się godnie przybrać na przywitanie milionowej wdówki.

Harry wyrównał niewielką cechę i potem wmięszał się w tłum, celem robienia spostrzeżeń, które mogłyby przydać się mistrzowi.

Instynktownie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, podniósł z ziemi mały skrawek papieru koloru kości słoniowej, zapisany energicznem, męzkiem pismem.

Ale z treści jego nie zmądrzał wcale. Były to jakieś urywane słowa bez ładu i składu, prawdopodobnie tajne, szyfrowane pismo, którego zrozumienie było tylko możliwe dla Holmesa.

Tymczasem ozwał się ostry ton gwizdawki okrętowej. Mnóstwo gości wysypało się z okrętu. Jedna z ostatnich ukazała się piękna wdowa.

Miała prześliczną, niemal królewską postawę, a ubrana była w skromny ale bardzo gustowny i elegancki kostyum podróżny, uwydatniający w całej pełni bujne jej kształty.

Jaśniejące, czarne jej oczy, ocienione długiemi rzęsami, patrzyły śmiało i pewnie przed siebie, a uśmiech miły rozchylał jej pełne, purpurowe usta.

Towarzyszyła jej młoda, fertyczna pokojówka.

Virginia Conti, piękna kreolka, wdowa od niecałego roku, była w całem tego słowa znaczeniu fenomenalnem zjawiskiem. Tysiące oczu męskich ścigało jej zachwycającą postać, ale ona, przyzwyczajona snać do tryumfów, nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

W tej chwili otoczyła przybyłą gromada tragarzy i posłańców publicznych, wydzierając sobie nawzajem pakunki i bagaże pięknej podróżniczki.

Jeden z nich o niemiłej fizyonomii, olbrzymi drab jakiś, porwał w obydwie ręce pakunki, gdy drugi tragarz, wysoki i chudy, przypadł do niego, usiłując wyrwać mu je z rąk.

Ponieważ pierwszy bronił się zajadle, chudy posłaniec ugodził go z całej siły pięścią pod żołądek i powalił na ziemię, sam zaś, opanowawszy walizy kobiety, podniósł je w górę z tryumfem.

— Sennora! — zawołał zwycięzca do zdumionej wdowy — pozwólcie zaprowadzić się do powozu, który zawiezie was do hotelu. Obstalował mnie tu wasz londyński bankier, mr. Evans.

Pojechali.

Przed bramą hotelu zeskoczył posłaniec z kozła i zamienił kilka słów z portyerem, który z uszanowaniem go słuchał.

Przepyszny apartament na parterze wybrano dla wdowy, podczas gdy pokojówka została z polecenia posłańca umieszczona w osobnym pokoiku na I. piętrze.

Virginia Conti zajęła miejsce w salonie, dokąd szedł za nią ów posłaniec z torbą podróżną w ręku.

— Sennora! — rzekł z lekkim uśmiechem — omal, że torba nie dostała się w niewłaściwe ręce. Powinna pani większą baczność jej poświęcać, tem bardziej, że znajduje się w niej słynna kolia perłowa, którą nieboszczyk mąż pani kupił był niegdyś od właściciela kopalń Ribera.

— Wszystkie nieba! zawołała kreolka ze zdumieniem — skąd pan wiesz o tem? Zapewne pan jesteś mr. Szerlok Holmes, o którym cuda opowiadał mi mój bankier londyński!

— Do usług — łaskawa pani! — rzekł wielki detektyw. Poruczono mi staranie strzeżenia najbogatszej damy z Peru; widzę ze zdziwieniem, że

już w Dowrze wskazaną jest największa ostrożność!...

Ten posługacz, który chciał porwać wasze rzeczy, to bardzo niebezpieczny ptaszek i jeżeli przyszedł już do siebie po ciosie, jaki mu wymierzyłem, to z pewnością jest śledzony przez mojego wiernego pomocnika!

— To straszne! — westchnęła piękna wdówka. — Kto ma w tem interes, by śledzić mnie w Anglii?

— Posiadasz pani miliony — odrzekł Holmes — przybywasz z obczyzny i jesteś kobietą. Trzy powody, wystarczające, aby zwabić złych ludzi w ślad za sobą!...

— Dzięki Bogu, że znalazłam w panu opiekuna! — mówiła kreolka, ściskając serdecznie rękę detektywa. — Proszę pana mnie nie opuszczać, aż — aż —

— Aż będziesz pani miała legitymowanego, ślubnego opiekuna — dokończył Holmes, obserwując z pewną satysfakcyą pomięszanie wdowy.

— Skąd pan wiesz o tem?! — zapytała Virginia Conti, rumieniąc się nagle. — Kto mógł panu mówić o tem?

— Ot! prosty domysł z mej strony! — odparł detektyw, patrząc uparcie w oczy kreolce. — Przypuszczam, że przecież całe życie nie będziesz pani nosiła szat wdowieńskich, jak niemniej wiem o tem, że między kwiatem arystokratycznej młodzieży Anglii rozegra się wielki turniej o zdobycie serca i ręki pani!...

Młoda wdowa zmięszała się nieco i nie znalazła na razie żadnej odpowiedzi.

Ale detektyw mówił z wyszukaną, światową elegancyą:

— Senora, jesteś zapewne zmęczona podróżą i chcesz zmienić toaletę. Oddalam się na razie i czekam dalszych łaskawych zleceń pani!

— Przyjdziesz pan na szklaneczkę herbaty? — prosiła kreolka — nieprawdaż, że mogę pana na pewne oczekiwać?

— Przyjdę o godzinie szóstej! — rzekł detektyw, żegnając się.

* * *

W niewielkiem oddaleniu spotkał się z wiernym swoim pomocnikiem, który podał mu znaleziony na bulwarze kawałek papieru.

— To jest papier z klubu Armida! — objaśnił detektyw. — Tam uczęszczają tylko wysocy urzędnicy i dyplomaci. Do dyabła! Zobacz-no te litery! Zasad tajnego tego pisma nie mogę na razie odgadnąć, ale sposób ten używany jest w Hiszpanii.

Schował papier do portfelu i zamyślił się przez chwilę, a potem mówił:

— No, ale teraz czas na mnie zrobić toaletę! Idę do mego hotelu, by się wrzucić we frak i klak. Ty ubierz się tymczasem jako mój służący — pójdziemy razem do wdowy!

W dwie godziny, świetnie ubrany, stał Holmes przed bramą hotelu. Harry grał rolę jego grooma.

— Co się tyczy znalezionego przez ciebie papieru — mówił Holmes — to mam już ślad, który mnie dalej poprowadzi! Ślad ten pochodzi z pewnością od któregoś z członków poselstwa tego kraju, skąd jest rodem piękna wdowa.

— Siadaj pan! — rzekła uprzejmie kreolka, gdy Szerlok Holmes przestąpił próg jej salonu. — Wielki to zaszczyt dla mnie, że sławny kryminalista angielski jest moim gościem!

Szerlok Holmes zajął wskazane miejsce przy zgrabnym stoliczku do herbaty, a wkrótce ukazała się pokojówka z srebrną zastawą.

Cichutko wysunęła się dziewczyna z pokoju, ścigana bystrem spojrzeniem detektywa, którego sokole oczy biegały ustawicznie po eleganckim saloniku.

— Czy pan pozwoli chleba z świeżem masłem, czy „albertów“? — zapytała Kreolka detektywa.

Szerlok Holmes zauważył ku niepomiernemu swemu zdziwieniu, że na stole w kryształowym koszyku były ulubione jego „alberty“ marki „Mela-Oli“, które jadał zawsze w domu.

— Ach, co za gościnność i pamięć o mnie! — zawołał. — Czy pani wiedziała, że to są moje szczególniej protegowane ciastka do herbaty?

— Przeczucia o tem nie miałam! — odpowiedziała wdowa. — Jest to jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności!

— To dziwne! — pomyślał Holmes — a ja tych albertów nie mogłem nigdzie w Dowrze dostać! Nie lubię takich szczęśliwych zbiegów okoliczności!

— Pani! — rzekł głośno, wypiwszy herbatę — widzę, że jesteś znużona po przebyciu takiej forsownej drogi przez Ocean; mnie powołują obowiązki gdzieindziej, pozwól mi przeto pożegnać się!... Ale jeszcze jedna prośba! Daruj mi pani paczkę tych wybornych biskwitów. Zjem je z gustem w domu.

— Proszę bardzo! Prośba nad wyraz skromna! —

zauważyła z uśmiechem piękna kobieta i wyprowadziła potem sławnego swego gościa na korytarz.

Harry Takson — w przebraniu grooma — czekał już na niego w sieni.

— Przyprowadź mi jakiego bezdomnego psa! — rzekł Holmes z szczególniejszym uśmiechem.

— Aha! — zawołał Harry — próba jakiejś specyalnej potrawy! W tej chwili jej dokonamy!

W niespełna godzinę przyprowadził do hotelu jakiegoś psa-włóczęgę, o kaprawych oczach, wytartym grzbiecie, jednem oku i skręconej tylnej łapie.

Dla nieszczęśliwej tej, czworonożno-ogoniastej istoty — śmierć mogła być tylko dobrodziejstwem.

Szerlok rzucił kilka biskwitów, a pies z żarłocznością, świadczącą, że dawno nie miał nic w pysku prócz własnej śliny — rzucił się na ciasto i pożarł w mgnieniu oka.

Detektyw patrzał na niego, gwizdając pod nosem ulubioną swoją aryę z „Lisistraty".

W pięć minut pies już nie żył. W strasznych konwulsyach, wśród przeraźliwego wycia i wywracania oczu skończył swój nie do pozazdroszczenia żywot.

— Do dyabła! — krzyknął Harry — biskwity były zatrute! A więc znalazł się już szubrawiec, który w zdradziecki sposób chciał sprzątnąć piękną kreolkę?!...

— Trucizna nie była przeznaczona dla kreolki — odpowiedział Szerlok Holmes z lodowatym spokojem — Zupełnie ktoś inny miał śmierć ponieść!

— Któż taki? — zapytał zdumiony pomocnik.

— Ja sam, mój kochany Harry! — rzekł detektyw zduszonym głosem.

ROZDZIAŁ II.

Małżeńskie plany.

Na drugi dzień zrana odjechała piękna kreolka do Londynu najbliższym pospiesznym pociągiem. Odprowadzili ją na kolej Szerlok Holmes z Taksonem, którzy jak dwaj aniołowie-stróże czuwali nad jej bezpieczeństwem.

Zaledwie pociąg opuścił stacyę, zjawił się na peronie z kapeluszem w jednej, a torbą podróżną w drugiej ręce jakiś młody jeszcze człowiek. Spocone włosy, zrozpaczone oczy i gwałtowne giesty pozwalały od razu domyślić się, że jest to tragiczno-komiczny typ, takiego pana, który się spóźnił na pociąg.

Szerlok Holmes przystąpił z nienacka do niego.

— Fatalna historya! czy nie tak? — zauważył jowialnie — Zegarek pański spóźnia się prawdopodobnie!

— Idź pan do dyabła! — krzyknął obcy, prawdopodobnie północny francuz, którego ciemno opalona cera świadczyła o dłuższym pobycie w gorących krajach.

— Jesteś pan bardzo nieuprzejmym, mój panie! — zauważył Szerlok Holmes z zimną krwią — a to nie dobrze postępować tak z ludźmi, którzy mogą panu pomódz!

— W czem mi pan możesz pomódz? — odburknął obcy — tu w tym kraju, który jak się zdaje zamieszkują same dyabły!

— Jak długo pan tu jesteś? — zapytał Holmes z lekkim odcieniem ironii.

— Dwa dni! — brzmiała odpowiedź.

— I już chcesz pan wyrokować o całym kraju?!

Francus spojrzał badawczo na detektywa.

— Czego pan chcesz odemnie właściwie? — zapytał opryskliwie.

— Chciałbym, byś pan ojczyzny mojej nie sądził źle! Nie samych dyabłów tu się spotyka. Ot! przed chwilą mógłbyś pan był widzieć anioła, a jeżeli się bardzo nie mylę — szuka go pan właśnie, ale anioł — niestety — odjechał już pociągiem pospiesznym!

— Czy pan jesteś odgadywaczem myśli?! — zawołał francuz.

— Możliwe! — odpowiedział detektyw — Chcę na panu dowieść mojej sztuki! Pan jesteś francuzem!

— Łatwo to zgadnąć!

— Pochodzisz pan z Gaskonii!

— Poznać po mojej wymowie!

— Byłeś pan długi czas w gorących krajach!

— Mówi o tem opalona moja cera!

— Jesteś pan inżynierem!

Nieznajomy zgłupiał.

— Jak to pan odgadłeś?! — zapytał z wahaniem.

— Nie!... Z pańskiej fizyognomii, z pewnych charakterystycznych zmarszczek na czole wnioskuję, że jesteś pan człowiekiem nauki i umysłowej pracy!

Przypuszczając, żeś przebywał pan dłuższy czas

na dalekim Południu, można przecież łatwo wpaść na domysł, że byłeś pan tam zatrudniony jako inżynier kolejowy, zwłaszcza wiedząc, że francuskich inżynierów poszukują tam bardzo!

— No, to mów mi pan dalej! — rzekł inżynier uprzejmiejszym nieco tonem — Pańskiemu bystremu oku nic ujść nie może!

— Szukałeś pan pięknej wdowy, Virginii Conti z Limy — rzekł detektyw z największym spokojem. — Troskasz się pan bardzo o nią, ponieważ od członka pewnej ambasady w Londynie otrzymałeś list, dający panu niejakie powody do niepokoju.

Zdawało się, że francuz wyskoczy ze skóry.

— Jesteś pan wcielonym czartem! — krzyknął — albo nie! Teraz wiem już wszystko. Nie jesteś pan nikim innym, jak Szerlokiem Holmesem, o którym cały świat mówi!

— Racya, szanowny panie! — odpowiedział sławny detektyw — i pan zdajesz się być rodzajem proroka!

— Rozumiem pańskie szyderstwo! — odpowiedział drugi z niejakiem pomięszaniem. — Ale, gdybyś pan wiedział, jak mnie nieszczęście prześladuje, pojąłbyś wszystko! Ale nie tu miejsce, żebym się panu wywnętrzyć mógł!

— Masz pan słuszność! — rzekł detektyw — pójdziemy sobie do jakiej zacisznej knajpeczki, gdzie bez żenady będziemy mogli gadać! Przedstawiam panu zresztą mojego pomocnika, Harry Taksona, do którego w mojej nieobecności możesz się pan zawsze z całem zaufaniem zwrócić! Ale tu na dworcu nie mamy czego czekać! Pociąg, którym pańska piękność odjechała – nie wróci z pewnością!

Wstąpili zatem do restauracyi „Pod wesołym wielorybem“ i przeszli do oddzielnego pokoju, gdzie kazali sobię podać dzban porteru.

— Panie Holmes! — rzekł francuz — Chcę panu opowiedzieć w krótkości historyę mego życia.

Historya to nie była ciekawa, ot, jedna z tysiąca historyi zdeptanego serca.

Młody inżynier ukończył wśród ciężkich warunków studya i chcąc jak najprędzej dopiąć jakiegoś stanowiska i zrobić karyerę udał się do Limy, zakontraktowany przez rząd w Peru do prowadzenia budowy kolei.

Tu, dzięki niezwykłym zdolnościom i sile woli połączonej z wysokiem poczuciem obowiązku — zwrócił w niedługim czasie uwagę na siebie sfer miarodajnych, co zatem pociągnęło zwiększenie dochodów i awans.

W tym czasie zaczął bywać w domu pewnego przedsiębiorcy budowlanego, w którego córce, prześlicznej kreolce imieniem Virginia — śmiertelnie się zakochał!

Virginia podzielała miłość zacnego młodzieńca i oboje przyrzekli sobie w jak najkrótszym czasie pobrać się. Zdawało się, że świętemu związkowi dwóch serc nic nie stoi na przeszkodzie. Tymczasem zdarzyło się nieszczęście.

Ojciec pięknej Virginii uległ przy budowie trasy nieszczęśliwemu wypadkowi. Belka upadła mu na nogi i uczyniła kaleką niezdolnym na całe życie do pracy. Córka wzięła sobie ogromnie do serca tę katastrofę, z poświęceniem własnego szczęścia nawet — ratować ojca od niechybnej ruiny materyalnej. To też, gdy o rękę jej oświadczył się pewien stary milioner imieniem Tito Conti — przyjęła go i w niedługi czas poślubiła.

Młody inżynier bawił wtedy daleko od Limy, znacznie później dopiero doszła go wieść o zamążpójściu ukochanej dziewczyny za starego i zużytego starca, za którego złoto oddała swoją duszę i ciało w wieczystą niewolę, by ratować tylko ojca.

Gdy inżynier wrócił do Peru, który stał się jego drugą ojczyzną — dowiedział się, że stary mąż jego pierwszej miłości — nie żyje! Ojciec wcześniej jeszcze opuścił ten ziemski padół — i Vigirnia została sama.

Virginia żyła z mężem swoim na oko — zupełnie szczęśliwie, jaki jednak cichy dramat rozgrywał się pod dachem niedobranego małżeństwa, o tem nikt nie wie i prawdopodobnie nie dowie się nigdy! Opinia młodej kobiety, dotychczas niepokalana i jak słońce czysta ucierpiała wiele ze strony niedobrych ludzi, dla których bogatym terenem niegodnych podejrzeń, krzywdzących plotek i potwarzy była olbrzymia różnica wieku małżonków i bywanie w ich domu młodego pewnego człowieka, niejakiego Juana de Goya.

Gdy jednak zabiegi jego celem zdobycia względów pięknej kobiety nie odniosły żadnego rezultatu, postanowił ten wytworny, ale nie mniej podły człowiek zemścić się na niej i to w najniegodniejszy, najordynarniejszy sposób.

W towarzystwie zaczęto zastanawiać się nad prędką i nagłą śmiercią męża kreolki i wnet jednomyślnie przyszedł świat do wniosku, że nikt

inny, jak tylko jego własna żona pomogła mu w tak prędkiem czasie przeniesienia się do wieczności.

Pogłoski te stały się tak natarczywemi, że wreszcie władze widziały się zmuszonemi do wdrożenia dochodzeń. Ekshumacya nie wykazała oczywiście ani śladu gwałtownej lub nienaturalnej śmierci zmarłego. Nie pomogło to nic, zła opinia przyległa do prześladowanej kobiety, przed którą zamknęły się teraz drzwi wszystkich salonów i saloników wielkiego świata. Nie potrzebujemy dodawać, że ten, który wypuścił tę bajczarską torpedę tak niebezpieczną dla czci i dobrej sławy kobiety — nie był nikt inny jak wzgardzony jej wielbiciel -- zacny Juan de Goya.

Oburzony postępowaniem jego młody inżynier wywołał z nim umyślnie w publicznem miejscu scysyę, która zakończyła się rozprawą honorową. Juan de Goya został w pojedynku zraniony, lecz to nie poprawiło w niczem sytuacyi inżyniera de Sachette, który wobec surowych ustaw antipojedynkowych w Peru obowiązujących — musiał uciekać za granicę swej przybranej ojczyzny, a dumna i nieprzystępna kreolka wyśmiała jeszcze jego spóźnione rycerskie popędy.

Będąc w Paryżu dowiedział się ku swojej rozpaczy, że piękna Virginia udaje się do Anglii i jest już prawie, że zaręczona z człowiekiem, którego nawet nie zna właściwie. Po za tytułem „lady", który uśmiechał się jej, bardzo pragnęła uzyskać obywatelstwo angielskie, będąc przekonana, że opieka potężnego Albionu będzie dla niej, jako dla obywatelki tego kraju dostatecznym puklerzem przeciwko wszelkim zakusom jej wrogów, których miała w swojej ojczyźnie.

– Oto są wiadomości — kończył spowiedź swoją de Sachette — która udzieliła mi pewna osobistość, w wiarygodność których nie wątpię ani chwili!...

— Osobistość ta – rzekł Holmes – jest członkiem chilijskiego poselstwa w Londynie. On to posłał panu szyfrowany list, który w złości potargałeś pan na drobne kawałki. ———Oto resztki jego!...

Z temi słowy wyciągnął Holmes z portfelu kawałeczek papieru i z tryumfującym uśmiechem podał go francuzowi.

Ten wzdrygnął się mimowoli, ale wkrótce opanował się i rzekł:

— Było to nieostrożnie z mojej strony rzucać na ziemię ułamki takiego listu!

Po chwili milczenia dodał wzruszonym głosem:

— Panie Holmes! Uważam pana za człowieka honoru i wiem, ze można panu zaufać. Opowiem panu wszystko! Pański pomocnik może także słuchać, nieprawdaż?

Szerlok Holmes skinął potwierdzająco głową

— A więc słuchaj pan, jaka nowa straszna, gromowa chmura zawisła nad głową nieszczęsnej Virginii!

Pewien urzędnik pocztowy w Limie, będący w bliższych stosunkach z Goyą przejął list Virginii pisany z Paryża do jednej ze swych przyjaciółek.

W liście tym uwiadamia ją, że ma zamiar poślubić pewnego angielskiego lorda, którego jej skądinąd polecono.

List ten kończy się temi okropnemi słowami:

„Bądź jednak spokojna, kochana Cecylio! Nie będę długo znosiła męczarni małżeństwa. Najdalej w przeciągu kwartału będę znowu wdową!

Harry Takson zerwał się nagle ze stołka, ale zaraz skarcony surowym wzrokiem mistrza — usiadł zawstydzony. Młody człowiek był przekonany, że kreolka jest trucicielką, zwłaszcza, gdy z ostatnią wiadomością, jaką usłyszał od inżyniera, skombinował historyę z zatrutemi biskwitami i nagłą śmierć pierwszego jej męża.

Holmes popadł w dłuższe zamyślenie, a potem zanotowawszy coś szybko w portfelu — rzekł z przygnębieniem:

— Najwyższy czas, by tę sprawę wyświetlić! Pana poproszę, byś zechciał pozostać w Dowrze. Odjeżdżam natychmiast do Londynu! Dokąd mam panu przesłać ewentualną wiadomość?

— Do inżyniera Armanda de Sachette!

— Usłyszysz pan wkrótce o mnie!... Przedewszystkiem zalecam panu największą ostrożność! Ziemia, po której pan stąpasz jest jednym wulkanem, groźniejszym niż wszystkie, jakie pan widziałeś w Peru. A teraz bywaj pan zdrów!...

Holmes pożegnał się i oddalił się szybko ze swoim wiernym pomocnikiem, na którego ostatnie wyjaśnienia podziałały wprost piorunująco.

ROZDZIAŁ III.

Tajemniczy oblubieniec.

Virginia Conti, prześliczna kreolka siedziała w powabnym porannym negliżyku w swojej gotowalni, przed wielkiem weneckiem lustrem, podczas gdy pokojówka Lucia czesała jej bujne, czarne jak skrzydło kruka włosy.

Wesoła dziewczyna usiłowała zabawiać swoją panią rozmową, na nic się to jednak nie przydało.

Senora była dzisiaj w wyjątkowo złym humorze, a zmarszczki przerzynające gładkie jej czoło świadczyły, że ciężkie jakieś myśli kotłują się w tej pięknej główce.

Gdy po skończeniu toalety pokojówka odeszła, popadła wdowa w głębokie zamyślenie i oparła główkę na dłoni.

Po jakimś czasie zerwała się z kozetki i przechodząc się nerwowo po pokoju mówiła sama do siebie:

— Pewna indyanka z dziewiczych lasów wróżyła mi, że zostanę angielską lady. Istotnie! Los podaje mi teraz rękę! Lord Winchester składa mi u stóp nazwisko swoje i tytuł. O miłości w tym związku nie ma oczywiście mowy! Do niej nie ma naturalnie śmiertelnie chory lord najmniejszych pretensyi. Ale po jego śmierci będę musiała godnie nosić nazwisko i tytuł pierwszej arystokratki w kraju!

Zadzwoniła na służącą i kazała jej sprowadzić dorożkę na gumach.

— Jest to tab, którym jaśnie pani zawsze jeździ. Woźnica tylko jest dzisiaj inny.

Virginia papatrzyła na zastępcę dorożkarza, który zapijaczoną swoją fizyonomią nie mógł w nikim wzbudzić szczególniejszego zaufania.

— Do Belgravia! — zawołała kreolka — ale prędko! płacę podwójną taksę!

Woźnica uśmiechnął się pokazując swoje żółte, zepsute zęby.

W kwadrans zatrzymał się pojazd przed skromnym domem, mającym wszystkiego pięć okien z frontu.

Lord Winchester, który tu zamieszkiwał nie zdawał się wcale być bogatym człowiekiem. Ale młodej wdowie nie rozchodziło się wcale o to! Jej miliony wystarczały zupełnie na to, by małżonkowi zapewnić wszystko, co należy do zbytku i komfortu. Tytuł i pozycya towarzyska to były jeszcze motywa jej dziwacznego planu poślubienia schorowanego, stojącego nad grobem człowieka.

W pięć minut zjawił się w salonie wygalonowany służący i oświadczył niskim ukłonem przyszłej swojej pani:

— Jego lordowska Mość prosi senorę byś raczyła łaskawie przejść do jego pokoju!

Lord Winchester, człowiek 35-letni nie mógł się podnieść z fotelu, by powitać się z swą narzeczoną, gdyż miał obydwie nogi sparaliżowane. Siwe jego oczy, były pozbawione blasku i wyrazu, oprawa ich czerwona świadczyła o nieprzespanych nocach i śmiertelnem zmożeniu tego nieszczęśliwego człowieka, tego żyjącego trupa, któremu nie bukiet ślubny, a raczej wieniec żałobny na grób należałby się prędzej!

Rozmowa tych dwojga „narzeczonych" sprawiałaby na przypadkowym słuchaczu przygnębiające, przykre wrażenia.

Nie było tonu żadnego cieplejszego, czulszego słowa.

Omawiano tylko krótko i bardzo zwięźle załatwienie formalności ślubnych, urządzenie mieszkania etc.

Ślub miał się odbyć w mieszkaniu narzeczonego, który ze względu na fatalny stan swego zdrowia nie byłby poprostu w możności zjawić się do ceremonialności ślubnej w kościele. Urządzenie mieszkania i wszystkie koszta wzięła na siebie kreolka.

W trakcie tej zajmującej rozmowy, posłyszała lady przeraźliwy krzyk z ulicy.

Kreolka pospieszyła do okna i zobaczyła z przestrachem, że dorożkarz, który ją tu przywiózł tarzał się po ziemi, dotknięty widocznie jakąś straszną konwulsyjną chorobą.

Zdjęta litością pospieszyła piękna pani na ulicę i kazała chorego wnieść do domu lorda, jak niemniej zawołać natychmiast lekarza do niego.

Lord nie był wcale kontent z tego miłosiernego uczynku narzeczonej i robił jej delikatne wymówki z powodu zamieniania jego domu na szpital.

W jakie pół godziny przeszła Virginia do pokoju, w którym złożono nieprzytomnego dorożkarza. Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy rzekomo chory zerwał się za jej wejściem ze ziemi i zawołał wesoło:

— Czy jaśnie pani każe już jechać.

— Przedewszystkiem, czy przyszliście zupełnie

do siebie, mój dobry człowieku — zapytała zdziwiona.

— Najzupełniej! Był to przemijający kurcz sercowy. Ale teraz jest już wszystko dobrze!

Gdy powóz stanął przed hotelem, gdzie mieszkała, obdarowała hojnie woźnicę i udała się do swoich apartamentów.

Aliści nie upłynął i kwadrans, gdy gwałtowne pukanie dało się słyszeć i ten sam dorożkarz wszedł rubasznie do pokoju.

— Wybaczcie mi lady — mówił gwałtownym tonem — dostałem od pani banknot, co do którego mam pewne wątpliwości. Prosiłbym o wymienienie mi go na inny — prawdziwy.

Przy tych słowach podał jej otrzymany banknot.

— To niemożliwe! — zawołała kreolka — mylicie się z pewnością.

— Być może! Co to jednak pani szkodzi posłać pokojówkę do pierwszego lepszego domu bankowego, by się upewnić, czy banknot jest falsyfikatem czy nie?

Virginia uczyniła zadość żądaniu natrętnego człowieka.

Gdy pokojówka oddaliła się przystąpił dorożkarz prędko do kreolki i zapytał z szelmowskim uśmiechem.

— Czy naprawdę nie poznaje mnie pani?

Jakby trafiona piorunem zachwiała się kreolka.

— Boże! — zawołała — przeczuwam teraz! Wszak pan jesteś Szerlok Holmes? Nie poznałabym pana nigdy! Ach! w takim razie choroba pańska była symulacyą!

— Przyznaję! Nie marszcz jednak pani ślicznych swoich brwi i bądź przekonaną, że czuwanie nad tobą jest obecnie moim świętym obowiązkiem! Chciałem przedewszystkiem zapoznać się z mieszkaniem narzeczonego pani, a teraz ocalam cię przed istotnem niebezpieczeństwem, mianowicie ze strony panny Lucii!

Virginia przestraszyła się nie na żarty.

— Co słyszę! — krzyknęła — Lucia, ta miła, dobra dziewczyna — —

— Mam ją za zbrodniarkę — rzekł Holmes szybko. — Mam prawie teraz pewność, że jest wspólniczką bandy fałszerzów, których trop już znalazłem! Lucia wpadnie teraz z pewnością w pułapkę, którą zastawiłem na nią i sama się zdradzi. Wróci i pokaże prawdziwy banknot, który podstawi zamiast fałszywego!

— Dam znać natychmiast policyi! — zawołała Virginia z gniewem.

— Nie czyń pani tego!... Trzeba tych drabów trzymać w nieświadomości tego, co im grozi! Pod jakimkolwiek błahym pozorem oddalisz ją pani i przyjmiesz do służby jaką osobę godniejszą zaufania. Ale milczenie!... Bądź pani również ostrożniejszą w pisaniu i przesyłaniu listów. Do przyjaciółki swojej w Limie pisałaś pani, że po zamążpójściu będziesz w przeciągu kwartału wdową.

— Czy wszyscy dyabli spiknęli się na mnie? — krzyknęła Virginia z rozpaczą. — Jakim sposobem wiesz pan o tym liście?

— W Limie przejmuje poczta listy — objaśnił Holmes. — Niech to będzie pani przestrogą! I tu jesteś również otoczoną łotrami i szubrawcami ostatniego rzędu! Czy nie poniosłaś pani jakiej materyalnej szkody? Czy nic ci nie brakuje z twoich klejnotów?

Kreolka pospieszyła do toaletki, przerzuciła wszystkie szuflady, wyjęła z jednej z nich skórzaną swoją torebkę, w której przechowywała swoje kosztowności i nagle wydała okrzyk przerażenia.

— Brakuje dwóch butonów brylantowych! — zawołała odzyskawszy upamiętanie. — Na miłość Boską! Czyżby Lucia je skradła...

— Tego nie wiem jeszcze — odparł Holmes z szczególniejszym uśmiechem — Być może, że jest tu w grze inny jakiś złoczyńca!

Tymczasem powróciła Lucia i podała swej pani banknot.

— Bankier uznał notę za zupełnie dobrą — rzekła — ten człowiek musiał jak się zdaje pić cokolwiek nad miarę!

Virginia oddała banknot napowrót Szerlokowi, który z odwróconą twarzą, nie chcąc być przez chytrą dziewczynę poznanym, wyszedł ciężkimi krokami z pokoju.

Virginia odprawiła służącą i wyczerpana rzuciła się na otomanę.

Szerlok Holmes pognał na swoich długich nogach co tchu do mieszkania, gdzie wydał rozkaz uczniowi, aby natychmiast Harry obszedł wszystkie lombardy i dowiedział się, w którym z nich i kto zastawił brylantowe butony.

Praca to była nie lada, ale dla tych dwóch niestrudzonych ludzi — nie było nic niepodobnego.

ROZDZIAŁ IV.

Straszna noc.

Z porady domowego lekarza swego dra Robsona, postanowiła Virginia spędzić kilka tygodni w przecudnej morskiej miejscowości kąpielowej Brighton. Nerwy jej wymagały rzeczywiście spoczynku. Tu też poleciła bankierowi swemu przesłać całą gotówkę, którą ukryła w małej ogniotrwałej kasetce.

Wirginia Conti zamierzała zakupić w Anglii dobra, jakie byłyby godne wielkiego nazwiska Winchester.

Teraz siedziała piękna pani przy otwartem oknie i podziwiała w tę piękną noc czarowny moski krajobraz, który z za tajemniczych mgieł wyłaniał się z dali.

Pokojówkę dawno już odprawiła, a na jej miejsce przyjęła prowizorycznie starą obsługaczkę, dopóki nie trafi się jej porządna jakaś stała służąca.

Teraz chłodziła rozpalone swoje czoło ożywczym powiewem morskim i marzyła o swojem życiu i dziwnych, a niespodziewanych jego kolejach.

Przed oczyma jej duszy przesuwały się kolejno obrazy przeszłości.

Widziała tragiczną śmierć swojego ojca, a potem to małżeństwo z niekochanym starym człowiekiem, który na skczęście odumarł ją dość wcześnie, zostawiając na otarcie łez wdowich miliony.

Przypomniała sobie także i o pierwszej swej miłości z lat dziewczęcych jeszcze, o inżynierze Armandzie de Sachette, którym pogardziła. Teraz dążyła do czego innego.

Postanowiła za wszelką cenę zostać angielską lady. Mniejsza o zdeptane jedno serce!... Mniejsza o to, że rękę oddaje kalece, któremu nie łożnica małżeńska, lecz trumna się patrzy!...

A gdyby ten człowiek — wbrew jej nadziejom — pożył jeszcze lat kilka?...

Piękną senorę przebiegł dreszcz na samo wspomnienie. Ależ nie! To niemożliwe!... Dr. Robson zapewnił ją, że oblubieniec absolutnie pół roku nie pociągnie i inni lekarze, których zdania zażądała w tej mierze — wszyscy zgadzali się na dyagnozę, postawioną przez dr. Robsona.

Wreszcie młoda kobieta zamknęła okno chcąc się udać na spoczynek.

Wdziała nocny szlafroczek i zadzwoniła na starą posługaczkę, by jej włosy do snu zaczesała.

Ale kobieta wzięła się tak niezgrabnie do roboty, tak szarpała i targała bujne jej sploty, że zirytowana kreolka odprawiła ją, rezygnując z dalszych jej usług.

Stara, którą widocznie opanowała nie do przezwyciężenia senność — wyszła bełkocąc na swe usprawiedliwienie jakieś wyrazy bez związku.

Kreolka za małą chwilkę była już w łóżku, ale pomimo wszelkich usiłowań sen nie chciał skleić jej powiek.

Był to li skutek irytacyi na starą, czy też jaka przypadłość nerwowa!

Przeszło godzinę przewracała się daremnie w pościeli, to odrzucała z siebie kołdrę, to nasuwała ją po samą brodę.

Daremnie! sen nie przychodził, natomiast wzmagało się zdenerwowanie i niepokój.

Virginia, czując, że jest jej jakoś niedobrze nacisnęła dzwonek, który stał na nocnej szafce. Ale mimo kilkakrotnego dzwonienia stara posługaczka nie przychodziła.

Kreolka zwlekła się z łóżka i poszła do pokoiku, gdzie służąca spała.

Któż opisze jej przerażenie, gdy zastała wiekową kobietę bez życia na łóżku z twarzą siną, z pianą na ustach, z rękami bezwładnie po bokach opuszczonemi.

Wirginia przytknęła dłoń do jej serca i przekonała się, że życie dawno uleciało z nieszczęsnej istoty.

W pierwszej chwili opanował ją niewypowiedziany przestrach, opanowała się jednak wkrótce, a będąc kobietą dzielną, przywykłą do niebezpieczeństw, wydobyła z biurka sześciostrzałowy rewolwer i otworzywszy lekko okno starała się oczyma przebić ciemności nocy i przekonać się, co się dzieje przed willą.

Na razie nie mogła nic dostrzedz. Dopiero po niejakim czasie przywykł jej wzrok do ciemności.

Z przerażeniem spostrzegła teraz, że jakiś cień przesunął się tuż koło ściany domu. Zdawało się jej, że następnie słyszy skrzypienie bramy.

Zamknęła prędko drzwi od sieni i przytknęła oko do szpary.

Korytarzem szedł jakiś człowiek oświecający sobie drogę ślepą latarką.

Nie był to nikt inny — jak jej narzeczony! Bez najmniejszego wątpienia to był on!... Po-

znała go wybornie po tych szarych na pół zagasłych oczach i trupiej bladości twarzy.

Krzyknęła przerażona. Wtedy zaklął ktoś głośno.

Virginia nie mogła ze strachu i przerażenia przyjść do siebie.

Pobiegła do okna i na pół żywa z trwogi ujrzała na ulicy jakiegoś człowieka dobywającego się do bramy.

Teraz – instynktownie — nie namyślając się wcale wypaliła Virginia po dwakroć z rewolweru.

Powstał krzyk i zamięszanie; całe zaalarmowane strzałami sąsiedztwo zbiegło się przed willę. Ale Virginia nie słyszała już nic więcej; dobroczynne omdlenie zamroczyło jej zmysły. Leżała bez ruchu, wyciągnięta na perskim dywanie, pokrywającym całą podłogę.

Przyszedłszy po kwadransie do siebie, ujrzała się otoczoną mnóstwem ludzi i sąsiedztwa, którzy z współczuciem dopytywali się o jej stan zdrowia, chwalili odwagę i uspokajali dzielną kreolkę, zapewniając, że oba jej strzały spełniły znakomicie swoje zadanie. Włamywacz leży ranny przed bramą, pławiąc się we własnej krwi i niezadługo oddany zostanie w ręce konstablów, po których już posłano.

Kreolka zarzuciła szal na ramiona i wybiegła na ulicę.

Ale kogóż tu ujrzała skrwawionego, bladego jak trup, bez naku życia leżącego nieruchomo na bruku?

Nie był to nikt inny, jak jej ukochany z młodzieńczych lat — Armand de Sachette!...

Można sobie wyobrazić w jaki sposób podziałało na nią podobne odkrycie! Schylona nad trupem czy rannym mieniła się na twarzy, rozszerzone źrenice wyrażały przestrach i zdziwienie.

Ale z gry jej twarzy nie mógłby nikt nic wywnioskować!

Nie wiadomo, czy odczuwała więcej boleści na widok tego niegodnego, upadłego człowieka, którego kochała jednak niegdyś, czy też radości z przeświadczenia, że powalony przez nią zbrodniarz — nie był jej narzeczonym!

Władza zajęła się całym tym wypadkiem.

Trupa starej obsługaczki przewieziono celem obdukcyi do gmachu teatru anatomicznego, dwóch ludzi zostało na straży domu i dla bezpieczeństwa przerażonej Virginii.

Gdy kreolka zbudziła się na drugi dzień około południa — spojrzawszy w lustro dostrzegła kilka białych nitek w czarnych swych włosach.

Tak podziałały na nią wypadki tej krótkiej, letniej nocy.

ROZDZIAŁ V.

Kto to był?!...

Po tej okropnej nocy chorowała Virginia przez kilka dni obłożnie i nie mogła opuszczać łóżka. To też wiele potrzebowała hartu i siły woli, by módz w tym stanie odpowiadać na pytania urzędnika przesłuchującego ją w charakterze świadka wypadków zeszłej nocy.

Kreolka wtajemniczyła policystę w historyę swego życia. Nie zamilczała ani o pierwszej swojej miłości do inżyniera de Sachette, który, jak ostatnia noc wykazała był ostatnim wyrzutkiem społeczeństwa, ordynarnym włamywaczem. Opowiedziała mu również o pierwszem swojem małżeństwie, które zawarła ze starym bogaczem gwałcąc własne uczucia w tym celu tylko, by ratować od materyalnej ruiny ojca — kalekę. Nie zataiła także, że ma zamiar poślubić lorda Winchester, by tylko uzyskać tytuł dający jej prawo wstępu do najlepszych sfer towarzystwa i przez który uzyska obywatelstwo i opiekę rządu angielskiego.

— Co pan myślisz o lordzie Winchester? — zapytała nagle urzędnika.

— Uważam go za nieszczęśliwego człowieka — odpowiedział policysta. — Śmiertelnie, nieuleczalnie chory, ma wyliczone dnie życia. Ruszyć się z miejsca nie może, całe noce spędza bezsennie w swoim fotelu. — — Ostatnie trzy noce sam go obserwowałem z ulic i prawdziwe współczucie wzbudził we mnie ten biedny człowiek!

— Czyż to możliwe? — spytała sennora niedowierzająco.

— Jakto czy możliwe? — zadziwił się detektyw. — Czyżbyś pani uważała narzeczonego swego za symulanta?!

— Wybacz pan! — rzekła kreolka słabym głosem — ale jestem tak przygnębiona ostatniemi wypadkami, że po prostu zmysłów zebrać nie mogę! Nie! za symulanta go nie uważam. Przypuszczam raczej, że uległam owej nocy jakiejś halucynacyi, czy miałam zwidywania. Dość, że zdawało

mi się, jakobym narzeczonego mego widziała w nocy na ulicy!

— Takie złudzenia nie są zbyt rzadkie! — odrzekł urzędnik — A potem, co najważniejsza odkryliśmy właściwego zbrodniarza, ale niestety zraniony ciężko, nie może odzyskać przytomności, tem samem przesłuchanie jego było dotychczas niemożliwe! Chciałbym wiedzieć jednak, czy pani przypuszcza ewentualność, że kradzieży brylantowych butonów dopuścił się inżynier de Sachette?

— Nie wiem! Tylko tyle mogę powiedzieć, że de Sachette bywał u mnie często w Paryżu, gdzie chwilowo bawiłam i narzucał mi się ze swoją miłością i osobą, pomimo, że mu stanowczo oświadczyłam, iż żoną jego nie zostanę!

— A więc rozwiązana zagadka! — zawołał detektyw tryumfalnie.

W kieszeni ranionego zbrodniarza znaleźliśmy kartki zastawnicze opiewające na butony, które pani zginęły!

Po odejściu detektywa zjawił się u kreolki lekarz Dr. Robson, który poświadczył również, że lord Winchester od trzech dni absolutnie nie opuszcza pokoju i u którego zauważył kilkakrotnie jakieś fantastyczne zwidywania. Choremu wydaje się czasem, że widzi przy sobie swoją narzeczoną. — Lekarz był zdania, że jest to objaw magnetycznego przenoszenia myśli.

Co do stanu zdrowia swej pacyentki oświadczył Dr. Robson, że jest zupełnie zadawalniający tak, że senora Virginia może już dzisiaj opuścić łóżko.

Po odejściu lekarza kreolka zadzwoniła i kazała pokojówce, by ją uczesała i ubrała.

Późnym wieczorem odwiedził ją wielki detektyw odmłodzony i wyświeżony, ubrany w elegancki garnitur spacerowy.

Holmes gratulował jej szczęśliwego ocalenia przed wtargnięciem bandytów do willi, przy czem z uznaniem podniósł jej nieustraszoną odwagę w atakowaniu napastników.

— Ach! to straszna noc była! — zawołała senora — nie mogę pojąć nawet, skąd wzięłam na tyle odwagi, by dać aż dwa strzały rewolwerowe!

— Przepraszam, senora! — zapytał detektyw — czy jesteś pani przekonaną o tem, że dwa strzały pochodziły z rewolweru pani?

Virginia spojrzała zdziwiona.

— Konstabl i ludzie, którzy byli na dole słyszeli najwyraźniej dwa strzały. Zresztą ja sama wiem o tem najlepiej!

— To bardzo łatwo można ustalić — odpowiedział Holmes — zechciej mi pani pokazać ten rewolwer!

Po rozebraniu broni w dwustrzałowym pistolecie znalazł detektyw nie użytą jeszcze — jedną kulę.

— Któż strzelił drugi? — zapytała zmęczonym głosem Virginia.

— I o tem się dowiemy, pozwól mi jednak pani zabrać broń ze sobą! Cieszy mnie bardzo, że pistolet był jeszcze w posiadaniu pani, i że go nie zabrał ten młody urzędnik policyjny.

Chytry uśmiech zaigrał przy tych słowach na wązkich ustach detektywa.

— Jesteś pani ubraną do wychodu — mówił Holmes dalej — dokąd masz pani zamiar iść tak późno?!... Ach! pocóż się pytam? Do Belgravia z pewnością!... Odwiedzić nieszczęśliwego, chorego narzeczonego? Pozwoli pani sobie towarzyszyć?

Dama skinęła głową, włożyła kapelusz i rękawiczki, wzięła parasolkę do ręki i w towarzystwie Holmesa opuściła mieszkanie.

Gdy już byli pod domem lorda rzuciła Virginia okiem w niezasłonięte okna parterowego mieszkania. Przy stole jasno oświetlonym lampą siedział nad książką nieszczęśliwy człowiek z głową zupełnie spuszczoną i opartą na wyżółkłych, chudych dłoniach.

Widok ten wzruszył bardzo wdowę. Uchwyciła szybko ramię Holmesa, chcąc go dalej odciągnąć.

— Serce mnie boli, gdy patrzę na niego! — szepnęła smutno.

Szerlok Holmes pozwolił się w milczeniu powodować kobiecie. Skręcili następnie w ustronne przedmieście i znaleźli się wreszcie w obskurnej, ciemnej a wązkiej uliczce zapełnionej szynkami i lupanarami najpośledniejszej sorty.

Ale piękna senora nie odczuwała najmniejszej trwogi. Z natury będąc już odważną czuła się jednak tem bezpieczniejszą przy boku tak dzielnego i zmyślnego policysty, jakim był Szerlok Holmes.

— Spojrzyjmy do środka! — rzekł Holmes pociągnąwszy za sobą towarzyszkę pod okna jednej ze szynkowń, skąd rozlegały się fałszywe tony fortepianu ze skrzypcami, wyuzdane śmiechy kobiet i pijane krzyki wagabundów.

Kilku mężczyzn o szubrawczym wyglądzie za-

bawiało się w towarzystwie ladacznic, pijąc i grając w karty.

W pośrodku nich — —

Kreolka wydała nagle bolesny okrzyk i zatoczyła się w tył chwytając kurczowo ramię detektywa.

— Mr. Holmes!... Jakżeż mi dziwnie!... — jęknęła — popatrz pan, kto tam siedzi!...

Nie mogła więcej mówić i zemdlona osunęła się w ramiona detektywa.

Człowiekiem, który siedział w tej knajpie wśród najgorszych szumowin społecznych — człowiekiem tym był nie kto inny jak — lord Winchester narzeczony senory Virginii Conti!...

ROZDZIAŁ VI.

Dwa strzały.

Szerlok Holmes spędził całą noc w szpitalu u łoża ranionego inżyniera de Sachette i nasłuchiwał pilnie, czy czasem w gorączkowych bredzeniach nie wygada się z czemś, coby mu mogło dać pewną wskazówkę do dalszego śledzenia powikłanej tej sprawy.

Zwłaszcza jedna kwestya zaciekawiała go najmocniej: Kto owej nocy dał drugi strzał? Inżynier z pewnością nie, gdyż żadnej broni nie znaleziono przy nim. A zatem ktoś inny! Virginia Conti widziała swego narzeczonego ostatniej nocy ale Holmes nie wierzył w tak zwane „sobowtóry“. Znał natomiast człowieka łudząco podobnego do lorda, a należącego do zbrodniczej bandy dawno przez niego śledzonej.

Na jakiś ślad mogłaby tu tylko naprowadzić kula tkwiąca dotychczas w mózgu inżyniera.

Szerlok Holmes uprosił dyżurnego lekarza, by natychmiast przedsięwziął operacyę wydobycia kuli. Po dokładnem zbadaniu jej ustalił detektyw, że nie pochodziła ona absolutnie z pistoletu Virginii.

Ze szpitala udał się Holmes prosto do domu, gdzie zastał Taksona zajętego zajmującą zabawką — łapania much.

Mistrz zburczał trochę swego ucznia, który w taki głupio-dziecinny sposób drogi czas marnuje, zamiast dołożyć swej pomocy w badaniu zbrodni przez niego śledzonej.

Pokazało się jednak, że wymówki te nie były zasłużone. Takson bowiem wynalazł złotnika, który skradzione butony przyjął w zastaw. Był nim niejaki Taylor, o czem jednak Holmes już poprzód dobrze wiedział, mając w swem ręku kwit zastawniczy znaleziony w kieszeni ranionego owej nocy inżyniera.

— Dowiedziałem się już jego rysopisu od Taylora — zawołał Harry z tryumfem — ma on włosy — — —

— Nic mnie nie obchodzi to, czy ma włosy, czy jest łysy — odparł detektyw jowialnie. — Tu rozchodzi mi się jedynie o jego palce!...

— O palce? — zawołał zdziwiony Harry.

— U Taylora dowiem się dokładnie jak wyglądała ręka człowieka, który butony zastawił — oświadczył Holmes — Idziemy tam natychmiast!...

Szerlok Holmes przywitał się uprzejmie ze starym złotnikiem, z którym widocznie łączyły go bliższe stosunki i zażądał od niego pudełka z butonami.

Wróciwszy do domu zbadał dokładnie pod mikroskopem powierzchnię pudełka i uradowany wskazał ją Taksonowi.

Był to prosty a dowcipny sposób pomysłu Holmesa.

Poradził on mianowicie wszystkim właścicielom lombardów, by pudełka przeznaczone do przechowywania zastawionych klejnotów powlekali cieniutką warstwą wosku, przy dotknięciu których palce zostawiały swoje odbicie. Do pudełek tych zastawiający sami wkładali klejnoty zastawiane.

— Mamy już rękę tego człowieka. Rozchodziłoby się jeszcze tylko o nogę, a raczej o but jego.

Holmes miał system badania podeszwy obuwia zbrodniarzy, a raczej błota i kurzu do niej przyległego.

W tym celu podłogę podejrzanych lokalów, gdzie bywali złodzieje i inne ciemne indywidua — posypywał proszkiem sillicyowym, który oczywiście natychmiast przylegał do obuwia.

Była to wypróbowana metoda, dzięki której złapał wielki detektyw niejednego niebezpiecznego ptaszka w swoje sieci.

— Dobrze! — rzekł detektyw po chwili — musimy się należycie przygotować do pewnej wizyty!

— Czy to będzie „gościna“? — zapytał Harry.

Pod tym wyrazem rozumiał wielki detektyw wtargnięcie do domu, celem pochwycenia lub śle-

dzenia zbrodniarzy, gdzie na kilka dni bytność się przeciągała.

— Bardzo możliwe — odpowiedział Holmes — a niespodzianki także nie są wykluczone! No! a teraz róbmy toaletę!... Wyszukaj mi koszulę pomysłu mistrza Nichelsona!

Nichelson był to sławny fabrykant broni i wyrabiał słynne na cały świat kulochronne koszule, z których jedną sam osobiście sporządził dla Holmesa.

Harry zrobił poważną minę, wiedział bowiem z tych przygotowań, że nie będzie wykluczoną walka na noże. Zapytał się więc Holmesa, czy ma uwiadomić policyę?

— Nie potrzebuję policyi! — odrzekł mistrz krótko — w grę tu wchodzą tylko dwa opryszki, z którymi mam nadzieję sam się ułatwić.

— Gdzie stoczymy bitwę?

— Swellstreet, mój chłopcze!

— Czy musimy zapukać? — Rozumiał pod tym gwałtowne wtargnięcie.

— Nie! — brzmiała odpowiedź — wśliznę się tam jakimś sposobem, ale jakim — nie wiem jeszcze!

Harry nadstawił uszu i zapytał potem z chytrą minką:

— Jakie sygnały na dzisiaj?

— Sowa i słowik, to znaczy: ja będę słowikiem, a ty sową!

Holmes zaopatrzył się potem w wyborny rewolwer systemu Buldog, kastet i cieńki, ale bardzo silny sznurek jedwabny.

— No, a teraz zrób i ty toaletę! — nalegał mistrz — Jesteś dztsiaj „biednym Tomkiem“!

W dziesięciu minutach stał Harry jako skończony łobuz przedmiejski przed detektywem, który z upodobaniem mu się przyglądał.

— Weź no „spluwaczkę“ ze sobą! — rozkazał detektyw, pod czem rozumiał browning lub „bronka“, jak go popularnie w pewnych kółkach nazywają.

— Jeszcze jedno, mój młody przyjacielu — ciągnął sławny detektyw dalej — pamiętaj dobrze nasze sygnały za pomocą pukania. Możliwe jest przecie, że zbrodniarze zatkają mi usta, wtedy będę mógł tylko nogami albo twardym łbem moim sygnalizować o podłogę!

Holmes kazał następnie gospodyni swojej przyrządzić sobie bardzo mocną kawę, którą w krótkich haustach połknął. Miał ten zwyczaj zawsze, gdy „robota“ zanosiła się na dłuższy czas. Mocna czarna kawa bowiem — jest jak wiadomo wyborną prezerwatywą przeciw senności.

— Znam rozkład tego domu, gdzie zamierzamy złożyć wizytę! — rzekł Holmes połknąwszy swoją kawę. Muszę wśliznąć się do domu kanałem. Nie jest to droga zbyt przyjemna, a już wszystko inne jak woniejąca, ale trudno, nie ma wyboru! Wejdę tam głównym tunelem, który wiesz gdzie się znajduje. Bacz tam od czasu do czasu i czekaj umówionych sygnałów.

— Rachuję na odpływ morza, w takim razie będzie mi bagatelką przebyć to śmierdzące przedpiekle.

W tej chwili zabrzmiał dzwonek telefonu.

Holmes wysłuchawszy raportu, spoważniał nagle i rzekł stłumionym głosem do swego pomocnika:

— Czy wiesz jaka nowina?! Virginia Conti szła w okolicy Swellstreet ze swoją służącą. Potem odprawiła ją, lecz sama nie powróciła dotychczas do domu. Pokojówka obawia się, że jej pani wpadła w jakąś pułapkę i może ma słuszność!

— A więc do roboty! — krzyknął Harry z zapałem i dzikim błyskiem oczu.

— I ja tak myślę! — rzekł mistrz — Naprzód z Bogiem!!...

ROZDZIAŁ VII.

Podziemna podróż.

Gęsta mgła zaległa ulice Londynu, kryjąc wszystko szarą oponą, gdy Szerlok Holmes zbliżył się do ujścia kanałowego, skąd miał przedsięwziąć przykrą i niebezpieczną wędrówkę podziemną, aż do domu, gdzie zbrodniarze się ukrywają.

Ostrożnie wszedł do kanału i zamknął za sobą starannie kratę, zapalił elektryczną latarnię i rozpoczął mozolną wędrówkę.

Kanał był dość obszerny, tak, że detektyw nie schylając nawet głowy mógł iść naprzód. Woda po bokach szumiała i burzyła się, co było znakiem, że przypływ morza nie ustał jeszcze.

Tak dotarł do bocznego kanału wązkiego i nizkiego i napełnionego na razie wodą. Posuwanie się dalsze stało się niemożliwem. Uznał to sam

Holmes i po chwili namysłu wyszedł z kanału, by poczekać na odpływ morza, a tymczasem zrekognoskować okolicę ponad kanałem.

U wejścia, gdy zamykał za sobą ostrożnie kratę znalazł małą karteczkę zapisaną pospiesznem pismem, w którem poznał natychmiast rękę Taksona.

Rozwinął ją prędko i przeczytał treść.

„Wlazłem na mur domu — pisał Harry — i rzuciłem okiem przez okno. Widziałem najwyraźniej kreolkę leżącą na ziemi. Musiałem prędko opuścić moje stanowisko, gdyż przyszedł ktoś do okna. Domyślam się wielkiego niebezpieczeństwa — jestem w pobliżu!“

W rzeczywistości miał detektyw swoją własną teoryę i zapatrywania na rozgrywające się w jego oczach tajemnicze wypadki. Powiedział sobie: Postać, jaką widział mój pomocnik nie była absolutnie Virginią Conti, piękną kreolką!

— Żyjemy w jakimś zaczarowanym świecie sobowtórów. Cały Londyn zgłupieje, gdy się dowie o całej prawdzie!

Potem pospieszył z powrotem do kanału z silnem postanowieniem dostania się za jakąkolwiekbądź cenę do podejrzanego domu.

Tymczasem woda wezbrała jeszcze bardziej i detektyw obliczał ile czasu potrzeba mu będzie na przepłynięcie tej przestrzeni.

Nie tracąc odwagi ani czasu i ufając zdolnościom swoim jako nurka — rzucił się w brudne, śmierdzące fale kanału.

Tchu mu brakowało, w oczach się ćmiło, siły wyczerpywały się — mimo tego płynął naprzód, aż nagle głową uderzył o jakąś twardą zaporę.

Spostrzegł, że to była żelazna krata, nad której usunięciem trzebaby było dłuższy czas pracować.

Ostatkiem sił wrócił do głównego kanału, by dać trochę tchu zmęczonym piersiom swoim. Przy świetle latarki spojrzał na swój chronometr.

— Odpływ musi lada chwila się rozpocząć! — rzekł do siebie. Spojrzał w głąb i zawołał z radością:

— Woda ustępuje! — w kilku minutach droga będzie wolna!..

Wkrótce przebył brnąc prawie po kolana w brudzie i kale całą drogę i wyłamawszy po drodze narzędziami swemi kilka krat — dotarł do sieni domu, do którego wejść postanowił.

Rozglądnął się ostrożnie i nadstawił ucha i w tej chwili usłyszał ciche pukanie sygnalizowane w umówiony sposób z Harrym. Znaki te oznajmiały o groźnem niebezpieczeństwie.

Zaniepokoiło to w wysokim stopniu mistrza, którego teraz pierwszą myślą było spieszenie z pomocą Taksonowi.

W jaki sposób zwabili go tam złoczyńcy — nie miał przeczucia, wiedział jednak, że z nim żartować nie będą, uważając go za farpocztę samego Holmesa, co do którego nie przypuszczali jednak z pewnością, że obrał tak niezwykłą drogę do złożenia im swej wizyty.

Holmes był teraz w sieni i zauważył nagle małe drzwiczki prowadzące do jakiejś ciemnej, ciasnej komórki. Oczywiście, że słynny detektyw światowy wlazł tam zaraz i zajął się badaniem porozrzucanych na podłodze rupieci. Między innemi znalazł na ziemi metalową puszkę zdaniem jego użytą niegdyś na wyrób bomby, prócz tego zauważył także pęk wytrychów.

Sygnały pukające ozwały się znowu.

To zaniepokoiło go w najwyższym stopniu. Od komórki były drzwi do przyległej jakiejś ubikacyi. Przez dziurkę od klucza nic nie można było dojrzeć. Dobył więc swego wybornego świdra i zrobił niedostrzegalną prawie dziurkę w drzwiach, do której przytknął oko.

Ujrzał słabo oświetlony pokój a w nim dwóch ludzi.

Jednym z nich nie był nikt inny, jak mniemany lord Winchester — drugi niejaki pan Prince, właściciel domu, którego Szerlok znał już poprzód jako skończonego łotra, mającego na sumieniu rozmaite nieczyste sprawki.

Lord chwytał się od czasu do czasu za lewą nogę, jakby był w nią zraniony i istotnie zauważył Szerlok Holmes, że miał na nodze założony opatrunek.

Było to jasnem, że bandyta otrzymał postrzał w nogę a detektyw widział w tem związek z nocnym napadem w Brighton.

Miał tu zatem przed sobą złoczyńcę polującego na miliony kreolki. A więc Virginia nie myliła się twierdząc, że widziała w ową noc swego narzeczonego, lorda Winchester. Kto jednak był ów człowiek, którego oboje widzieli w mieszkaniu lorda, porażonego, przykutego chorobą w ową noc do biurka w jego gabinecie?

Co to za zagadka i w jakim związku stoi z nią osoba inżyniera, francuza de Sachette?!..

Ponieważ bandyci nie myśleli jednak wynieść się stąd, postanowił detektyw wejść z innej strony do mieszkania.

Po cichutku wyszedł napowrót na korytarz.

Znowu zaczął podglądać i podsłuchiwać. Wtem usłyszał jakiś podejrzany szmer za sobą.

Chciał się odwrócić — niestety! — było za późno!..

Jakaś potężna pięść spadła z całą siłą na jego kark i detektyw zwalił się bez przytomności na ziemię.

Straszny, olbrzymi bandyta o szpetnej twarzy, którą rozjaśniało tylko jedno jedyne złowrogie oko, podniósł omdlałego jak piórko z ziemi, otworzył żelazne jakieś drzwi i rzucił nim jak martwą kłodą, poczem drzwi zamknął napowrót.

Wreszcie zawołał owych dwóch drabów, których Szerlok przez drzwi podpatrywał.

Ci krzyknęli tryumfalnie widząc śmiertelnego swego wroga bez życia.

— No, ten ma dosyć! — rzekł mniemany lord. — Zarzeknie się z pewnością na zawsze wtykania swego szpiclowskiego nosa w nasze interesa!

— To nazywam szczęściem — zawołał Prince — teraz mamy tę bestyę wraz z jej młodem. Musimy im obojgu wyrwać zjadliwe zęby!.. Gdy już będą w piekle, wtedy będziemy mogli swobodnie sobie hulać po świecie!

— Kto jednak wynalazł tę wspaniałą metodę reblaczmanienia wszystkich szpiclów całego Londynu? — zapytał Prince z tryumfem.

— Tobie się ta chwała należy! — rzekł trzeci bandyta — system „sobowtóra“ jest wprost czemś gienialnym, a gdy Szerlok Holmes zdechnie, świat się nie dowie o naszej tajemnicy.

— Czy nie słyszysz tego podejrzanego pukania? — zapytał lord. — Ono pochodzi z komórki, gdzie pomocnik detektywa leży, który zapewne bije łbem o podłogę z wściekłości, że zdołaliśmy go pochwycić!..

— Do dyabła! — ryknął Prince — teraz przychodzi mi na myśl, że te pukania to są prawdopodobnie sygnały, jakie szpicle wymieniają między sobą. Ale teraz może ten mały potwór pukać sobie do skończenia świata!..

Szerlok Holmes przyszedł tymczasem do siebie, ale strzegł się choćby jednem poruszeniem lub miną zdradzić. Przeciwnie, wciągnął dech w siebie, udawał nieżywego a z pod przymkniętych powiek obserwował bacznie bandytów.

Lord i trzeci bandyta przywlekli z przyległej izby skrępowanego Taksona, który na widok martwego mistrza wydał okrzyk rozpaczy.

— Ten łajdak jest gotów — mówił Prince z szyderczym śmiechem. Zbytecznem jest nawet dobijanie go. Ale nie zaniedbajmy niczego dla pewności! Wrzucimy go potem do Tamizy!

Ponieważ zaś testamentu nie zrobił, a mówić nie może — ja ogłaszam się uniwersalnym jego spadkobiercą. Świadka mam w osobie wielmożnego Taksona, który w krótce pójdzie także za swym mistrzem!

Dwaj inni bandyci zaśmiali się. Wiedzieli dobrze co pod „spadkiem“ Prince rozumie. Miały to być wszystkie narzędzia i przybory, jakie Holmes ma przy sobie.

Prince rozpoczął gospodarkę po licznych kieszeniach detektywa.

— Otóż macie wyborowe rewolwery! — zawołał — nie weźmie on już je więcej do ręki! — tu jest przepyszna ślepa latarnia. Nie będzie już jej potrzebował, bo drogę do Tamizy znajdzie po ciemku!.. Nie wzdrygaj się tak bardzo, ty embryonie detektywa! — zwrócił się z ironią do Taksona — nie rozłączymy cię z nim! Razem odbędziecie tę interesującą podróż! — O! tu jest plan domu, tu wytrychy, tu sznurek jedwabny, pyszny świder, nawet kajdanki!

— Gdzie Bobby? — zapytał jeden ze złoczyńców.

— Na dole! — Widział przeklętego detektywa jak się tu skradał i teraz siedzi przy aparacie, by urządzić w danej chwili illuminacyę!

Słowa te dziwnie brzmiały w uchu Taksona, przeczuwał jednak jakąś bliską katastrofę.

Nagle zabłysły jego oczy nadzieją. Dostrzegł, że palce detektywa zrobiły pewne poruszenie i wziął ten ruch w pierwszej chwili za sygnał.

Chociaż Szerlok Holmes leżał bezbronny pomiędzy bandytami, cieszyło jednak Taksona, że daje jakieś znaki życia. Był bowiem przekonany, że dopóki on żyje nie znikła jeszcze zupełnie nadzieja ratunku.

Bandyci spostrzegli zmianę w fizyognomii młodego detektywa i Prince przystąpił do niego z groźną miną:

— Czy może słyszałeś sygnał? — zawrzasnął do Taksona, który jednak nie stracił wcale zimnej krwi swojej.

— Nic nie słyszałem — odpowiedział pewnym

głosem — nie oczekujmy żadnej pomocy, gdyż sami zaryzykowaliśmy tę wyprawę!..

— Dam ja ci wyprawę! — zaklął lord. — No, ale teraz do rzeczy!.. Róbmy koniec z Holmesem.

Przy tych słowach wyciągnął długi, błyszczący nóż i pochwycił detektywa pod gardło.

— Tylko żadnej krwi! — zawołał Prince — zamyślam jeszcze dłużej w tym domu zabawić i nie chciałbym zostawić tu śladów naszej „roboty“.

— Ależ możemy to w inny sposób załatwić! — odezwał się drugi — Holmes ma przecie sznurek jedwabny!

Lord zabierał się już do założenia stryczka detektywowi, gdy nagle zaczął się szczelinami z za drzwi z pod podłogi dym wydobywać, co wprowadziło bandytów w najwyższe pomięszanie.

— Pali się — krzyknął lord — Bobby daje sygnał, że zagraża jakie śniebezpieczeństwo! Ratuj się kto może! Ci obydwaj ludzie spalą się tutaj, szkoda z nimi fatygi!

W panicznym popłochu uciekli bandyci przez żelazne drzwi, a potem zbiegli po schodach. Dym gęsty napełnił pokój i Harry widział z rozpaczą, że straszny koniec jego i mistrza się zbliża. Żadnego ratunku!

Wtem zauważył ku swemu radosnemu zdumieniu, że mistrz zaczyna się poruszać i w kilku sekunkach wstał na nogi, jak gdyby nigdy nic nie zaszło!

— Harry! — zawołał — dalej za bandytami! Uciekają zapewne kanałem, tam ich dostaniemy!

— Jeżeli nas tylko dym nie udusi — biadał nieszczęśliwy chłopiec – bo zanim drzwi wyważymy — —

— Ogień nic nam nie zrobi! — tryumfował detektyw — sam go podłożyłem, by łotrów zaalarmować! Jest więcej dymu niż ognia!... Ale przedewszystkiem muszę cię uwolnić, ty biedaku!

Z błyskawiczną szybkością poprzecinał więzy krępujące Taksona nożem, który bandyci przez nieuwagę mu zostawili.

Wytrychami otworzono żelazne drzwi.

Dym opadł wkrótce, a detektyw poprowadził pomocnika do komórki.

— Patrzaj — rzekł do niego — tu mają bandyci wszystko przygotowane, by w danym razie dom podpalić i zniszczyć ślady za sobą! Przeciąłem wszystkie nitki, prowadzące do tej oto tu bateryi i nasypałem substancyi, wytwarzającej wiele dymu smrodu. Ale powiedz mi u dyabła, jakim sposobem pomimo moich ostrzeżeń wpadłeś w tę pułapkę?

— Przecież sam dawałeś mi pan znaki z okna! — biadał uczeń — nie przeczuwając nic złego, weszedłem do tego domu i zostałem natychmiast złapany!

— Wiesz, kto kiwał na ciebie? — wrzasnął Holmes — to był znowu jakiś sobowtór, od których roi się w tym domu! Ale teraz darujmy życie upiorom, a ścigajmy żywych!

— Bez broni! — zapytał Harry.

— Tak! — rzekł detektyw stanowczym tonem — moja broń znajduje się teraz gdzieindziej — w wielkim kanale!...

ROZDZIAŁ VIII.

Rozwiązanie.

Co skłoniło Virginię Conti do zrobienia w ową noc wycieczki nad brzeg Tamizy?

Jak mogła odważyć się iść w te zakazane strony, w które nawet przy boku detektywa będąc — ze strachem wstępowała?

Otoż biedna kobieta była ofiarą rozigranych swoich nerwów, które nie mogły się oprzeć męczarniom zwątpienia i smutku.

Pod wpływem zdenerwowania pospieszyła do tej strasznej dzielnicy, by jeszcze raz okiem rzucić w okna owej ohydnej knajpy, gdzie sądziła, że ujrzy ponownie swego narzeczonego.

Ale w ostatniej chwili opuściła ją odwaga i długi czas błądziła po ulicach Londynu, nie wiedząc właściwie, jaki cel ma sobie obrać?

Potem wyczerpana prawie zupełnie ze sił powlokła się w kierunku Belgrawii i znowu widziała przez okno dziwnego swego oblubieńca, zmęczonego, pochylonego nad stołem w towarzystwie Dr Roibsona.

Konstabl, pełniący służbę przed domem, zbliżył się do niej i rzekł dobrodusznym tonem:

— Biedny lord! Jak się zdaje, ma się dzisiaj wyjątkowo gorzej! Lekarz jest całą noc u niego i jak sam widziałem już dwa razy robił mu injekcye!

Virginia Conti oddaliła się stąd z niewypowiedzianym uczuciem strachu i odrazy i powędrowała bezmyślnie dalej.

Tymczasem walczył Szerlok Holmes na śmierć

i życie, by rozwiązać zagadkę lorda Winchestera, podczas gdy nieszczęśliwy francuzki inżynier de Sachette leżał bez przytomności w szpitalu pod ciężkim zarzutem włamania.

Gdy Virginia wróciła do domu — dniało już, a pokojówka wybiegła naprzeciw niej z załamanemi rękami.

— Na miłość Boską! Jakże niepokoiliśmy się o panią! — zawołała. — Zaalarmowaliśmy policyę i kilku tajnych agentów poszukuje pani po mieście!

Virginia żałowała swojej nieostrożności i uspokoiła wzburzoną dziewczynę, poczem zmęczona śmiertelnie, tak jak była, w ubraniu rzuciła się na otomanę, by się nieco snem pokrzepić.

Był już biały dzień, gdy się zbudziła. Pokojówka uwiadomiła ją natychmiast, że jakiś pan z policyi czeka i pragnie z nią mówić.

Virginia pomimo swego zmęczenia i negliżu kazała gościa prosić.

— Senoro! — rzekł urzędnik po pierwszem przywitaniu. — Mam pani ważnej wiadomości udzielić. Francuzki inżynier przyszedł już do siebie i został przesłuchany.

— Na prawdę!? On żyje! — zawołała z radością kreolka. — Nie zabiłam go? Wybaczam mu teraz wszystko, gdy tylko kula moja go oszczędziła!...

— Kula wasza go nie trafiła! — zauważył urzędnik, pan Pitt z uśmiechem — kto inny strzelał do niego, właściwy zbrodniarz, który pragnął go zabić, gdyż inżynier przyłapał go na gorącym uczynku!

— I kogóż on oskarża o to?! — zapytała kreolka zgłuszonym głosem.

— Oskarża lorda Winchester — odpowiedział urzędnik uroczyście — waszego narzeczonego, senoro!...

Virginia wydała rozpaczliwy krzyk i nie mogła na razie znaleźć słowa odpowiedzi, gdyż znowu chwycił ją za serce ból i zwątpienie.

— Fantazmagorye piekła prześladują mnie! — zawołała przygnębiona. — Mnie samej zdawało się żem w tą straszną noc widziała lorda Winchester, a teraz oskarża go i ten człowiek, którego zawsze uważałam za honorowego! Na własne oczy widywałam jednak lorda zawsze sparaliżowanego i bezradnego. To samo potwierdza czterech konstablów a wreszcie i dr. Robson, który prawie nie opuszcza swego pacyenta!

— Dr. Robson?! — przerwał urzędnik — To szczególniejsza rzecz! Człowiek ten znikł nagle jak kamfora i pomimo wszelkich poszukiwań, nie można na ślad jego natrafić!

— Czy ma kto co przeciwko doktorowi? — zapytała z najwyższem zdumieniem kreolka.

— Szerlok Holmes chce jego przyaresztowania a Holmes ma zawsze ważne i pewne powody w swojem działaniu!

Wirginię ogarnęło straszne przeczucie.

Jeżeli dr. Robson był podejrzaną osobą, to nie był również bez zarzutu i jej narzeczony, którego zresztą tylko przez lekarza poznała.

Czy czasem nie była ta choroba lorda symulacyą w celu zwabienia w sieci wdowy, której się przecież o nic nie rozchodziło prócz zyskania tytułu!?

Sennora podniosła się szybko z kozetki i ujęła rękę zdumionego urzędnika.

— Zaprowadź mnie pan natychmiast do lorda Winchester! — prosiła. go — Muszę mieć pewność, zupełną pewność, niech kosztuje to, co chce!... Ta cała historya przyprawi mnie jeszcze o utratę zmysłów!... Głowa mi pęka!...

— Zgadzam się! — rzekł urzędnik. — Chodźmy do domu Winchestra!

— A gdzie Szerlok Holmes? — zapytała Virginia, którą nagle uczucie niepewności chwyciło za serce.

— Wielki detektyw jest cokolwiek znużony — odrzekł z uśmiechem urzędnik. — Przebył ciężką, pracowitą noc! Stoczył heroiczną walkę z trzema niebezpiecznymi bandytami. Udało mu się wszystkich trzech pokonać!

— A któż są owi trzej bandyci? — zapytała Kreolka z niepokojem.

— Jeden z nich to niejaki Prince — odpowiedział urzędnik – drugi pomocnik jego, kochanek pewnej interesującej kobietki, imieniem Lucia, która dawniej pozostawała u pani! Dziewczyna ta była w bliskich stosunkach z bandą fałszerzy monet!

– A trzeci? — spytała Verginia z drżeniem w głosie.

— Trzeci? trzecim jest ten człowiek, który tak łudząco jest podobny do lorda Winchester!

— I gdzież znajduje się obecnie ten człowiek?

— W więzieniu, ciężko poraniony bokserem, którym go należycie uczęstował Holmes w głównym kanale!

— W więzieniu?! — zawołał Virginia, tracąc

niemal pamięć ze strachu. — Więc jeżeli teraz odwiedzimy dom lorda Winchestra — —

— I zastaniemy go w mieszkaniu — dokończył urzędnik — będzie to najlepszym dowodem, że lord jest zupełnie niewinny i ma tylko jakiegoś sobowtóra!

— A więc chodźmy! — zawołała kreolka wstając — nie zniosę dłuższej niepewności!

I nie poprawiając nawet toalety, oparta na ramieniu urzędnika opuściła dom swój.

Na dole wynajęli dorożkę, która w szalonym pędzie zawiozła ich na Belgravia, gdzie wysiedli przed wiadomym domkiem.

Virginia nie mogła się oprzeć temu, by nie spojrzeć przez szyby do pokoju, przyczem wydała radosny okrzyk i chwyciwszy detektywa za ramię wskazała mu okno.

— Patrz pan! — tu siedzi ten biedny lord, nieruchomo, zmęczony zapewne bezsenną nocą!

— Wejdźmy tam! — rzekł urzędnik z dziwnym uśmiechem — ale wejdźmy cicho, żeby mu nie przeszkadzać.

Otworzył następnie wytrychem bramę, co cokolwiek dziwnem wydało się kreolce i wprowadził kobietę do salonu, gdzie wyczerpana usiadła na fotelu.

— Na kogo czekamy? — zapytała bliska omdlenia.

— Na mr. Holmesa!

— Kiedy przyjdzie?

— Przyjdzie w sam czas!... — zabrzmiał donośny męski głos.

Głos ten pochodził z ogrodu przed domem.

Wdowa wzdrygnęła się i pośpieszyła do drzwi. Uciekła do ogrodu. I rzeczywiście, miała dostateczny powód po temu.

Zbliżający się człowiek był to Prince — zbrodniarz.

Z okrzykiem wściekłości chciał się rzucić na senorę, ale w tej chwili rozległ się strzał i łotr zwalił się martwy u stóp kobiety.

Pędem nadbiegł Szerlok Holmes i Harry.

— Harry! zrób tak, by ciężko rannego przetransportowano do lazaretu policyjnego!

A potem podawszy na pół przytomnej kobiecie ramię, zaprowadził ją napowrót do salonu.

— Senora! — zaczął po chwili — chcę pani opowiedzieć małą historyjkę. Przed niedawnym czasem przybyła piękna, młoda, milionowa wdówka z Chili do Anglii, by tu powtórnie wyjść za mąż! Pogardziła uczciwą miłością francuskiego inżyniera i chciała koniecznie zostać angielską lady. Awanturnik, nazywający się dr. Robsonem dowiedział się o tem, że chce poślubić jakiego angielskiego szlachcica o starem nazwisku, któryby jednak nie żył długo — i poradził jej, by poślubiła lorda Winchestra, który powrócił z Indyi. A czy wiesz pani, ten upadły moralnie potomek jednej z najpierwszych rodzin w kraju, jest jednym z najniebezpieczniejszych bandytów, jakiego kiedykolwiek świat wydał, który na spółkę z łotrem Princem, położonym właśnie przed chwilą z mojego rewolweru, przewodził bandzie opryszków?!

Ten łotr napadł willę pani w Brighton, by zrabować jej miliony. A Armand de Sachette był tym, który, jako wierny przyjaciel pani, strzegł progów i spokoju jej domu. Przybył on w ostatniej chwili, by cię ratować, ale kula lorda położyła go, poczem tenże bandyta włożył mu do kieszeni kartkę zastawniczą, opiewającą na butony skradzione pani, aby mógł być tem pewniej jako złoczyńca ukarany. Kula pani trafiła natomiast lorda.

Nosi jeszcze ten postrzał w lewej nodze.

Z zadziwiającym spokojem ducha przyjęła senora do swej wiadomości te straszne rewelacye, gdyż ostateczna pewność, uwolnienia się od wszelkich wątpliwości pożerających jej mózg i serce — były dla niej istotnem wybawieniem z piekielnych cierpień.

— Rozumiem, rzekła. — Złapany przez pana lord siedzi tam w tym pokoju, oczekując aż go przewiozą do więzienia. Oszczędź mi pan jego widoku i rozmowy z nim.

Natychmiast zostanie przetransportowany! — zawołał detektyw i pospieszył do przyległego pokoju, skąd ku przerażeniu młodej kobiety powrócił niosąc w ręku głowę jej narzeczonego!..

— Oto głowa lorda Winchester! — rzekł detektyw — ale nie spadła ona na szafocie, jakby na to zbrodniarz zasługiwał — i przy tych słowach cisnął ją o ziemię.

— Nie przerażaj się senora! — mówił dalej — głowa ta jest z wosku. Jest to wyborny kawał mr. Princa, który był rzeźbiarzem i umiał sztukę zastosować do zbrodniczych swoich celów. To był biedny, nieszczęśliwy, połamany, pokrzywiony sparaliżowany i bezwładny lord Winchester, wysiadujący tu godzinami przy biurku, gdy prawdziwy lord mieszkał bardzo wygodnie w innym domu

przy Sweflstreet, gdzie miałem zaszczyt wczoraj go odwiedzić.

Virginia Conti sądziła, że ziemia się pod nią rozwarła i każdej chwili ją pochłonie. Otrząsnęła się jednak wkrótce z wrażenia i ze szczerem uczuciem głębokiej wdzięczności obsypała detektywa tysiącami dziękczynień i pochwał.

— Czem panu to nagrodzę? — rzekła — Pan naraziłeś się na tyle niebezpieczeństw przezemnie!

— A teraz chodźmy — rzekła młoda kobieta.

— Dokąd? — zapytał detektyw.

— Do szpitala więziennego — oświadczyła kreolka, — chcę widzieć nieszczęśliwego de Sachette, który życie za mnie poświęcał i więcej jeszcze, bo swój honor — honor uczciwego człowieka na kartę postawił!..

Wypowiedziała to życzenie głosem tak naturalnym i spokojnym, jakby się tu rozchodziło o wypicie szklanki grenadiny lub zagranie partyi krokieta.

A jednak ten akt uznania własnej winy, przyznania się do błędu, ta chęć choć częściowego dania zadośćuczynienia człowiekowi tak ciężko przez nią skrzywdzonego — wymagał wielkiej dozy poczucia sprawiedliwości i wielkiej odwagi.

Juścić nie odwagi fizycznej, przeciwstawienia własnej siły i przytomności umysłu drugiemu osobnikowi, czego już dzielna kreolka dała dowody.

Tu trzeba było cywilnej odwagi w najszczytniejszem słowa znaczeniu.

Bo i z kimże miała się spotkać?

Z człowiekiem prawym i zacnym, który ją ubóstwiał, życie swe i siły poświęcił dla niej, który bezlitośnie i niesłusznie pogardzony przez nią i częściowo z jej zawinienia odarty z czci pod zarzutem hańbiącej zbrodni — ranny, smutny i opuszczony, nie wiedzieć za co, cierpi nie wiadomo dla kogo!...

Virginia zdawała sobie jasno sprawę z tego wszystkiego i była zupełnie przygotowaną na przykrości tego pierwszego po wielu latach pokojowego i przyjaznego ich spotkania.

Jak on zachowa się wobec niej?

A jednak badając tajniki wdowieńskiego swego serduszka, nie mogła Virginia przed samą sobą kłamać, by interesujący francuski inżynier był jej niesympatyczny lub obojętny.

O! nie! przeciwnie! Przyznać musiała, że jej zainteresowanie się osobą pana de Sachette stanowczo wychodzi po za granice zdawkowej sympatyi.

Na dnie duszy jej drzemie jak tłumiona iskra w popiele — uczucie głębsze, które — o tak! Czegóż ma być obłudną sama z sobą — uczucie równoznaczne z miłością!... Zwłaszcza spotęgowane tą świadomością, że dobry ten chłopiec tyle cierpi przez nią!...

Ale jakie teraz jego stanowisko wobec niej będzie?

Czy nie zechce pozować na owego rycerza z Szyllerowskiej ballady, który wyszedłszy z klatki dzikich zwierząt, gdzie okrutny kaprys kochanki go zaprowadził — rzucił jej wraz z rękawiczką pełną ironii, gorzką obelgę:

„Pani! twych wdzięków nie trzeba mi wcale".

Lub może odpowie jej też słowami Lionela z „Marty":

„Ręki tej co dziś przyzywa, w zdradne sieci wikłać śmie — ręki tej co mną wzgardziła, ręki tej ja nie chcę, nie"!...

Takie to myśli przelatywały przez romantyczną główkę kreolki, gdy stanęła przed bramą wielkiego szpitalu.

Na szczęście obawy jej okazały się nieco płonnemi.

Prześliczna kobieta żałująca swej winy, błagająca o przebaczenie, ofiarowująca samą siebie wraz z niemniej ślicznemi miljonami — jest to zawsze kąsek, nielada i do tego podwójny.

Pokusie tej nie mógł się oprzeć i pan de Sachette, pomijając to, że Virginię kochał zawsze szczerze i głęboko.

Młodzi porozumieli się nadspodziewanie prędko.

Armand de Sachette wyzdrowiał wkrótce i zaprowadził do ołtarza ukochaną przez siebie kobietę, która dla dziecinnych, małostkowych swych himer o mało życia nie postradała.

Proces lorda Winchester i wspólników narobił hałasu w całej Europie i wszyscy podziwiali dostarczony przez genialnego detektywa, a tak obciążający zbrodniarza materyał dowodowy.

Kula wyjęta z nogi zbrodniarza nadawała się zupełnie do lufy pistoletu kreolki. Na butach jego znaleziono przy badaniu mikroskopijnem ślady ziemi z Brighton.

Ślady palców, odciśnięte na pudełku z zastawionemi butonami, pochodziły z ręki sławetnego rzeźbiarza Prinea, a trucizna zawarta w waflach, któremi w najlepszej wierze Virginia poczęstowała

detektywa — były indyjskim preparatem, którym również stara obsługiwaczka kreolki została ze świata sprzątniętą. Trucizny tej całe zapasy znaleziono w domu przy Swellstreet.

Ponadto przyznała się Lucia do wszystkiego, spodziewając się przez to złagodzenia kary.

Sprawca tych wszystkich zbrodni został na śmierć skazany i powieszony.

Największą jednak senzacyę wywołało zwięzłe, suche sprawozdanie Holmesa o walce, jaką stoczył z bandytami, gdzie o włos byłby i on i jego pomocnik życie postradał.

KONIEC.

Nr. 17 naszego Tygodnika zawiera między innemi sensacyjną powieść z przygód ***Szerloka Holmesa*** *p. t.* ***Niebezpieczny zakład.***

FELJETON

Uwagi i przestrogi pana Majtyki,

c. k. emerytowanego woźnego sądowego dla kolegów, będących w czynnej służbie.

Szanowne cesarsko - królewskie Kolegi w urzędowaniu!

Zdziwicie się z pewnością, widząc mnie znowu wśród Waszego grona i z wiarą w sercu, a kuflem w ręku otwierającego moje usta, które mają wyzionąć słowa przestrogi dla moich młodszych braci po laku, pieczątce i kałamarzu, i innych proprietetach naszego świętego zawodu egzekutorów rządowych.

Będę Wam mówił słowa prawdy, jak oślica Balaama i z takim dowcipem, jak wielki komedyopisarz Homer, który się kochał w przecudnej dziewicy, niejakiej pannie Iliadzie. Co się tyczy dowcipu to niech się nawet przedemną schowa sam Kolumb, który odkrył Amerykę i ziemniaki i założył pierwszą cesarską-królewską fabrykę tytoniu, zdaje mi się, że nawet w Krakowie. Tą samą przy ulicy Dolnych Młynów, gdzie już za naszych czasów pracowała sławna Mańka ze Zwierzyńca, zanim została obraną Królową przedmieścia na Zwierzyńcu.

Ten pan Kolumb umiał także z jajkami śmieszne sztuki pokazywać, bo jajka były wtedy o wiele tańsze i lepsze niż dzisiaj, jak to moja żona ciągle mi wymówki robi, jakbym ja temu był winien!

Ale à propos jajek! Wracam moi Państwo prosto z Zakopanego i Bóg strzegł, że mnie tam rzeczywiście nie zakopano na kilka sążni pod ziemią.

Boże! co ja przeszedłem przez te trzy tygodnie!...

Teraz chcę wszystko opowiedzieć po kolei. Nawiasowo dodam, że koleje w Galicyi są pod psem.

Ale co do mnie, to się rzecz tak ma cała:

Ja i moja żona, (Panie świeć na jej duszą, jeżeli kiedy umrze, ale ja w to wątpię, żeby baba mnie wyprzedziła na tamten świat!) — otóż moja żona i ja postanowiliśmy skorzystać z ostatnich mokrych i zimnych dni letnich i wyjechać gdzieś na zieloną trawkę.

A było to tak:

W nocy z dnia 12-go na 13-go sierpnia nad ranem szarpnęło mnie coś za rękaw. Była to rączka mojej żony.

— Majtyko! — odzywa się do mnie sympatycznym swoim basem.

— Nie mogę spać!...

— Licz do miliona to zaśniesz! — odrzekłem jej, niemile ze snu zbudzony.

— Majtyko — buczy mi znowu za lewem uchem — Pocałuj mnie.

— Poszła precz kociubo! — rzekę na to — widzisz że śpię i nie lubię, gdy mi kto w pilnych zajęciach przeszkadza! — i przewróciłem się na drugi bok.

— No ale ty nie wiesz co mi się śniło.

— Cokolwiek ci się śniło, to ci nic nie pomoże, bo ja chcę spać i basta.

— Śniło mi się, że byliśmy w Zakopanem! Ach jakżeż bym chciała poznać ten uroczy zakątek!

— Ja tam znam mój uroczy zakątek — bąknąłem i przewróciłem się na trzeci bok.

Jeszcze przez sen słyszałem:

— Majtyko pojedziemy!

— Pojedziemy! pojedziemy! — mruknąłem żeby tylko raz się baby pozbyć.

Straszna rzecz — powiadam Wam szanowne Kolegi, gdy baba złapie kogo za słowo, albo za łeb! Nie da rady bracie!

Ażeby się skrócić i zwęzić powiem Wam po prostu, żeśmy naprawdę do tego Zakopanego pojechali. Ale zaręczam, że Zakopane to jest najgorszy wynalazek, jaki można było zrobić, a co jestem wstanie stwierdzić przysięgą odkazalną stronie dowód prowadzącej do wykonania poleconą. To jest niby ja mogę przysięgnąć.

Wynajęliśmy izbę od bacy, to jest takiego człowieka, który właściwie mówiąc jest tylko góralem, a żyje z żętycy i ze swoich gości.

— Czy nie moglibyśmy dostać czegoś na śniadanie? — pyta zrana moja żona pani bacowej.

— Oni chcą śniadać?

— Chcą — odpowiadam za moją połowicę.

Przynoszą nam w małej putni żętycę.

— Zmarzliśmy strasznie przez noc w waszej chałupie — mówi moja żona harmonijnym kontrabasem — Czy nie macie co ciepłego?

— Ciepłego? Coby nie? zawołał pan baca a potem krzyknął do swojej kobiety:

— Jagna, bo ciarachy zmarzły!

— Bedzie zarasicek.

Czekamy na ten zarasicek leżąc jeszcze w łóżku i szczękając zębami. Tymczasem córka bacy przynosi jakiś stary kożuch i rzuca na nasze łóżko, potem gospodyni złożyła na tem samem miejscu dwie brudne spódnice i wreszcie sam gospodarz zdejmuje swoje sukienne obcisłe i rzuca na głowę mojej żonie.

— Moi dobrzy ludzie! — rzekłem tonem łagodnej wymówki — czy nie macie już gdzieindziej tych szmat składać, tylko na naszą pościel?

— Nie szkodzi! — zapewnia pani bacowa uprzejmie — nam ta nie zimno! Niech se państwo używają!...

— Dla czegóż nie dacie nam czego ciepłego do wypicia? — jęknęła moja żona uwolniwszy wreszcie głowę swoją od dwoistych sukiennych górala.

A dy ciarachy chcą coś pić! — mówi góralka do swego chłopa. Rozpaliła ogień i zaczęła mleko gotować. Moja żona wypiła tego ze dwie kwarty ale ja, który wyszedłem dawno z niemowlęcego wieku wolałem łyknąć sobie w karczmie sznapsa, który jest taki sam jak w Krakowie, ale jeszcze przyjemniej śmierdzi jak wódka na Dębnikach.

Człowiek musi się także posilić — to już trudno, a alkohol zawiera podobno duży procent ekstraktu Liebiega, czy też Millera preparatów odżywczych. Szkoda, że żona moja temu wierzyć nie chce. Ale cóż robić! Strasznie zacofana baba. Więc poszedłem na pierwsze śniadanie.

Gdy wróciłem z pierwszego śniadania o godzinie 8-mej wieczór to się zbudziłem dopiero o godzinie 8-mej rano na drugi dzień i zauważyłem, że mam jedno oko trochę spuchnięte, nos cokolwiek podrapany i niewielkie trzy guzy na czole, bo moja żona, trzeba państwu wiedzieć nie znosi alkoholu.

Za karę postanowiła przez trzy dni nie odzywać się do mnie! Mój Boże! żeby tylko słowa dotrzymała, bo jej charakter jest taki chwiejny, jak ja, kiedy czasem wracam od Tillesa.

No, na drugi raz Wam opowiem co to jest, jak kobieta nie może trzymać języka za zębami, których wcale nie ma. Tymczasem wnoszę zdrowie całego koła, co siedzi u stoła! Vivat! Prosit!... Kelner! jeszcze jedna bombka!...

Tysiące Pań i Panów

używa światowo sławnej wody na **zabarwienie i porost włosów.** Woda ta jest wynalazkiem **prof. Dra Semka,** a była na wielu wystawach **odznaczona.** O jej **skuteczności** świadczy wielka ilość **listów pochwalnych.** Cena jednej próbnej flaszki **5 K,** większej **8 K.** Wysyła dyskretnie wraz z pouczeniem, **za zaliczką pocztową:**

F. Nevrotil, Prostejow,

Petrská ul. 9.

Szerlok Holmes

słynny ajent śledczy.

Tytuły nadzwyczaj zajmujących powieści:

Zbrodnia na Zamku Saavreda.
Śladami Houdiniego.
W królestwie Amora.
Grabież naszyjnika z pereł.
Córa Ewy.
Tajemnica Juiego Jitsu.
Zamek rozbójnikow pod Palermo.
Zbrodnia w Armii zbawienia.
Profesor Flaks, wielokrotny morderca.
Pościg w pustyni.

Cena każdej powieści w trójbarwnej okładce tylko

30 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i biurach dzien.

Na żądanie wysyła wprost

powyższych 10 powieści za 3 K 30 h. franko. Za zaliczką o 45 hal. więcej.

Księgarnia antykw. M. PROKESZA

w Krakowie, ul. Szewska L. 17.

Straconą siłę męską

odzyskają na trwałe wszyscy mężczyźni, nawet starsi, przez użycie środka domowego, opisanego w naszej broszurze. **Niechaj żaden mężczyzna nie omieszka ją przeczytać.** Świadectwa od mężczyzn 65-letnich. Cena 50 halerzy markami. —

Chem. Fabryka „PARACELSIUS“ Ołomuniec 2/196.

Pełny, jędrny, biust

uzyska każda dama, używając mojego wielokrotnie przezemnie wypróbowanego środka domowego, który od lat 12-tu cieszy się powszechnem uznaniem. Najściślejsza dyskrecya. Przy zapytaniach porto zwrotne. — Piśmienna gwarancya za skuteczność bez względu na wiek osoby.

Pani S. Illek, jed. właścicielka tajemnicy, **Ołomuniec II.**

15 POWIEŚCI z życia Czerwonoskórych z ilustracyami za . . . 2 K 60 h

1. Pierwszy pochód zemsty. 2. Walka o dolinę złota w górach Mglistych. 3. Sitting Bulla biały bizun. 4. Jeździec. 5. Tajemnica z nad rzeki Powder. 6. Demon pijaństwa. 7. Śmiertelna jazda naczelnego wodza. 8. Napad na fort Lincoln. 9. Niemyty Blok-haus. 10. Księżniczka widm skalistych itd.

wysyła opłatnie

Księgarnia antykwarska M. Prokesza

W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA L. 17.

Za zaliczką o 45 h. drożej.

MAGAZYN GALANTERYJNY.



Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego

i Przyborów do podróży

ZDZISŁAW

ZDANOWICZ

KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3. HOTEL SASKI.

Wydawca: Aleksander Ripper. Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Nasz „Tygodnik kryminalny" wychodzić będzie, począwszy od 5 czerwca 1909, regularnie co sobotę.

Prócz nadzwyczaj zajmujących, ciekawych opowiadań z życia genialnego kryminalisty, Tygodnik nasz zawierać będzie **najnowsze, najciekawsze i najbardziej senzacyjne wypadki z dziedziny kryminalistyki całego świata.**

Ciekawy Czytelnik znajdzie tam wszystko, co tylko zdolne jest przykuć jego uwagę. Tygodnik nasz stanowi godziwą rozrywkę, pożyteczną i pouczającą lekturę. Twierdzimy to śmiało, gdyż główny bohater naszego Tygodnika,

SZERLOK HOLMES

jest typem na wskróś uczciwego pod każdym względem człowieka. Jako przedstawiciel sprawiedliwości, całą swoją energię, odwagę, spryt i gruntowną a wielostronną wiedzę oddaje bezinteresownie na usługi społeczeństwa, ścigając niemiłosiernie zbrodniarzy i przestępców wszelakiego gatunku, a gdzie można, uchylając nieraz przed setkami ludzi grożące im niebezpieczeństwa.

Nie wątpimy, że podając naszym Czytelnikom tego rodzaju lekturę, zyskamy sobie Ich poklask, uznanie i życzliwość.

Kto przeczyta choćby tylko jeden zeszyt Tygodnika, pozostanie nadal naszym wiernym prenumeratorem.

Cena pojedynczego numeru Tygodnika, ozdobionego piękną trójkolorową ryciną tytułową, :: WYNOSI TYLKO 30 HALERZY. ::

Wydawca: **Aleksander Ripper.** Odpowiedzialny redaktor: **Józef Czopek.**

Z Drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.